



Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności

Czytaj na str. 12



75 lat temu



Od dziecka chciał być żołnierzem. Wzrósł na starszych braciach, którzy ofiarnie służyli Ojczyźnie. Marian i Rudolf bronili w 1919 roku Lwowa. Rudolf poległ w walce, a Marian dostał Virtuti Militari, potem zaś w czasie II wojny światowej walczył w 1. Dywizji Pancerniej gen. Maczka. Czwarty z braci, Adam, żołnierz AK został w 1943 roku rozstrzelany przez Niemców.

Str. 4

Bitwa o polską duszę



Jak zauważa profesor Ewa Thompson – w dwudziestym pierwszym wieku kulturowanie pamięci stało się wielkim biznesem. Same gołe fakty nie wystarczą, aby zainteresować, a tym bardziej przekonać światowe audytorium. Współcześnie, w epoce wszechobecnego marketingu, faktem trzeba nadać rangę wydarzenia, a potem zręcznie zarekomendować je opinii publicznej.

Str. 20

Cztery lata



Rosja zachowuje inicjatywę strategiczną dzięki przewadze liczebnej i zdolności do uzupełniania strat, lecz nie osiągnęła przełomu operacyjnego. Ukraina, mimo presji i zniszczeń infrastruktury, wykazuje wysoką umiejętność adaptacji technologicznej i utrzymuje zdolność do głębokich uderzeń. Konflikt wszedł w fazę równowagi wyniszczającej, w której decydują nie spektakularne ofensywy, lecz zdolności przemysłowe, logistyczne, mobilizacyjne i innowacyjne.

Str. 28

Pamięć o „Wyklętych”



ANDRZEJ
MANASTERSKI

■ Nazwano ich Wyklętymi, bo mieli być zapomniani, skazani na śmietnik historii, niczym Maciek Chełmicki w filmie Andrzeja Wajdy „Popiół i diament”. Tam bohaterowi kazano konać na śmietniku. Tę scenę kręcono na dzisiejszym Wzgórzu Andersa we Wrocławiu, które w tamtym czasie faktycznie było wysypiskiem śmieci.



Obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych organizowane przez IPN:

<https://ipn.gov.pl/aktualnosci/236257,Narodowy-Dzien-Pamieci-Zolnierzy-Wykletych-2026.html>

Żołnierzom Wyklętym przypisywano zbrodnie, których nie popełnili. Odmawiano im godności ludzkiej, dezawuując ich patriotyzm i złożoną przysięgę żołnierską, że będą walczyć z wrogiem Polski do ostatniej kropli krwi. Żołnierze Wyklęci, Żołnierze Niezłomni, Powojenni Powstańcy – w dniu 1 marca przywołujemy pamięć o nich i oddajemy im wszystkim cześć.

Nie jest to data przypadkowa. Nie sie w sobie pamięć, wrośniętą niczym w kamień, o mordzie dokonany w 1951 roku na siedmiu członkach kierownictwa IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość: Łukaszu Ciepłińskim, Mieczysławie Kawalcu, Józefie Batorym, Adamie Lazarowiczu, Fran-

ciszku Błażeju, Karolu Chmielu, Józefie Rzepce. Stanowili oni ostatni ogólnopolski trzon koordynujący działalność skierowaną przeciwko okupacji sowieckiej w Polsce i rządowi komunistycznemu.

Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych został ustanowiony z inicjatywy śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i wszedł w życie w 2011 roku, już po tragicznej śmierci Prezydenta. Święto jest hołdem dla tych wszystkich polskich żołnierzy, którzy po zakończeniu wojny nie złożyli broni. Pozostając wierni złożonej przysiędze żołnierskiej, prowadzili nadal walkę o pełną niepodległość Polski. Ostatnim żołnierzem w tej nierównej walce był wachmistrz Józef Franczak ps. Lalek, który zginął w walce 21 paź-

dziernika 1963 roku w Majdanie Kozic Górnych, niedaleko Lublina.

Śmierć Lalka jest symbolicznym końcem prowadzonej walki z bronią w rękę, choć nie zakończyła represji wobec żołnierzy podziemia niepodległościowego. Jeszcze w latach siedemdziesiątych, w okresie Gierka, otwarcia PRL na Zachód i budowania „drugiej Polski”, wzywano na przesłuchania, a w niektórych przypadkach, zatrzymywano ich na 48 godzin. Dla komunistycznej władzy nadal byli groźni. Więcej – są nadal groźni, bo stanowią świadectwo komunistycznego zniewolenia, represji na Polskim Narodzie.

I kiedy dzisiaj postawie Lewicy pomagają się, by „wypłacać zadośćuczynienie ofiarom podziemia antyko- ▶

Prawda jest ciekawa

Redaktor naczelny: Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Tomasz Białaszczyk.

Autorzy: Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Anna Fastnacht-Stupnicka, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

Wydawca: Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

Nr konta: 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Prosimy o wsparcie:** na cele statutowe



► „munistycznego”, czyli oprawcom, agentom i donosicielom „bezpieki”, którzy ponieśli zasłużoną karę za występowanie się bolszewickim agentem, kiedy posłanka Koalicji Obywatelskiej Klaudia Jachira bezustannie szkaluje Żołnierzy antykomunistycznego podziemia – należy przypominać młodzieży polskiej o walce, jaką prowadzili „Wyklęci”. Tym bardziej, że i wśród pedagogów, a nawet pracowników tzw. ośrodków dydaktycznych, którzy z urzędu mają bronić prawdy historycznej, funkcjonują tezy i oceny z czasów stalinowskich, kiedy Żołnierzy Wyklętych nazywano „bandytami”.

Na szczęście są w Polsce nauczyciele, którzy zgodnie z kodeksem moralnym i zawodowym pracują nad wychowaniem patriotycznym młodych Polaków. Jedną z takich placówek, w której rokrocznie przypomina się o prawdzie historycznej, jest II Liceum Ogólnokształcące im. Piastów Śląskich z Oddziałami Mistrzostwa Sportowego we Wrocławiu przy ul. Parkowej. Nauczyciele przygotowują materiały, wystawy, a także publikują na stronie szkoły i na szkolnym FB informacje o wydarzeniach związanych z ustanowionym 1 marca Dniem Pamięci Niezłomnych.

Aby „pamięć nie zarosła chwastami”, społeczność szkolna w „Dwójce” obchodzi także inne rocznice, w tym zdradzieckie wprowadzenia stanu wojennego. Przypomina się uczniom, że kiedy zaprzestano walki w formie zbrojnego podziemia, zaczęto walczyć słowem, drukiem, własną postawą i zdolnością do samoorganizacji. I w tej misji patriotycznej swój udział mieli także byli uczniowie tej szkoły, a jednym z nich był śp. Romuald Lazarowicz, absolwent (1972) szkoły.

Jego dziadek, pułkownik Adam Lazarowicz ps. Klamra, to postać szczególnie ważna dla dziejów walki z systemem komunistycznym. Brał udział w wojnie z bolszewikami w 1920 roku, a następnie w II Rzeczypospolitej został kierownikiem szkoły w Gumniskach na Podkarpaciu. Po wybuchu II wojny światowej wziął udział w walkach, broniąc m.in. rejonu Rawy Ruskiej. W latach okupacji uczestniczył w rozpracowywaniu niemieckich rakiet V – 2. Podczas akcji Burza, będąc majorem, dowodził pułkiem strzelców konnych. Po zakończeniu wojny nie złożył broni. Do końca był wierny przysiędze AK i kontynuował walkę w strukturach Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość.

Jako zastępca prezesa IV Zarządu WiN został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i skazany na karę śmierci. Wyrok wykonano w dniu 1 marca 1951 roku w mokotowskim więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie. Jego syn Zbigniew osiadł we Wrocławiu, a wnuk Romuald wraz z ojcem mocno zaangażowali się w działalność konspiracyjną lat osiemdziesiątych, uczestnicząc w pracach podziemnej Solidarności i Solidarności Walczącej. Zarówno Zbigniew jak i Romuald (Romek) kontynuowali walkę o wolną i niepodległą Polskę, wypełniając wolę zamordowanego płk Adama Lazarowicza, który zanim został aresztowany, powiedział synowi, że komunizmowi teraz trzeba się przeciwstawić w sferze idei.

Biografie Żołnierzy Wyklętych pokazują, że nieśli Oni w sobie niezatarty kod niepodległej i suwerennej Polski. Starali się przekazać go swoim następcom, aby ci kontynuowali walkę z komunizmem. Byli więc Wyklęci przez władzę, ale Niezłomni dla naszej sprawy narodowej – najdzielniejsi z dzielnych.

Wojewoda Dolnośląski

Dyrektor Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu
oraz Dyrektor Centrum Historii Zajezdnia

zapraszają na

DOLNOŚLĄSKIE OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”

1 marca 2026 | niedziela

Program:

10.00 | uroczystość państwowa przeprowadzona zgodnie z Ceremoniałem Wojskowym Sił Zbrojnych RP z udziałem Wojskowej Asysty Honorowej wystawionej przez żołnierzy Garnizonu Wrocław (Dowództwo 3. Brygady Radiotechnicznej, 31. Batalion Radiotechniczny, Komenda Obsługi Lotniska, Orkiestra Reprezentacyjna Wojsk Lądowych we Wrocławiu) Cmentarz Osobowicki we Wrocławiu

Pomnik Ofiar Terroru Komunistycznego 1945–1956 | pole nr 120

Potwierdzenie udziału delegacji i chęć złożenia kwiatów lub zniczy przy pomniku należy zgłosić do piątku 27 lutego na adres oddzial.wroclaw@ipn.gov.pl
Mile widziane poczty sztandarowe instytucji i organizacji

12.00 | msza święta w intencji Żołnierzy Niezłomnych

Kościół Garnizonowy | Bazylika Mniejsza pw. św. Elżbiety we Wrocławiu

Mile widziane poczty sztandarowe instytucji i organizacji

17.00 | koncert „Pamięci Niezłomnych” w wykonaniu Wrocławskiej Orkiestry Wszeczmuzycznej

Wrocław | skwer ppłk. Ludwika Marszałka z Pomnikiem Żołnierzy Niezłomnych (u zbiegu ulic Borowskiej, Dyrekcyjnej i Glinianej)

Zachęcamy do przyniesienia róż, które w trakcie koncertu będzie można złożyć przy pomniku

Więcej o obchodach oraz pozostałych wydarzeniach na stronie wroclaw.ipn.gov.pl

Więcej o koncercie na stronie zajezdnia.org



WOJEWODA
DOLNOŚLĄSKI
ANNA ZĄBSKA



INSTYTUT PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu



centrum
historii
zajezdnia





75 lat temu

Major Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” (12 marca 1910 – 8 lutego 1951)

■ Jego szczątki odnalazła 22 maja 2013 roku ekipa poszukiwawcza prof. Krzysztofa Szwagrzyka pod wybudowaną w latach sześćdziesiątych drogą asfaltową, przecinającą Łączkę na warszawskich Powązkach. Obok Majora leżeli tam jego najbliżsi współpracownicy: podpułkownik Antoni Olechnowicz „Pohorecki”, kapitan Henryk Borowski „Trzmiel” oraz porucznik Lucjan Minkiewicz ps. Wiktor.

Gdy oprawcy komunistyczni wywołali „Łupaszkę” na wykonanie wyroku wyszedł z celi ze słowami: „Z Bogiem, panowie”. Zgodnie z wolą zmarłej w 2012 roku córki został pochowany obok niej w rodzinnym grobie w kwatery A18 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Podczas uroczystego pogrzebu 24 kwietnia 2016 roku do trumny Majora włożono: mundur oficerski 4 Pułku Ułanów Zaniemeńskich wraz z pasem, koalicijką i oficerkami, szablę bojową, ryngraf z Matką Boską Ostrobramską oraz srebrny pierścień z inskrypcją „Boże Chroń Polskę”.

Od dziecka chciał być żołnierzem. Wzorował się na starszych braciach, którzy ofiarnie służyli Ojczyźnie. Marian i Rudolf bronili w 1919 roku Lwowa. Rudolf poległ w walce, a Marian dostał *Virtuti Militari*, potem zaś w czasie II wojny światowej walczył w 1. Dywizji Panczernej gen. Maczka. Czworthy z braci, Adam, żołnierz AK został w 1943 roku rozstrzelany przez Niemców. Zygmunt szkoły kończył w Stryju i Lwowie, następnie w latach 1932-34 zaliczył służbę w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu.

Znakomity jeździec o wybuchowej, momentami awanturycznej naturze, zdaniem przełożonych był „urodzonym kandydatem na dowódcę”. Przydział dostał do 4. Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie. Niestety nie wytrzymały fizycznie, z pogodnym usposobieniem i wielkim poczuciem humoru rozwijał w pułku swoje sportowe pasje: kolarstwo, pływanie, wioślarstwo, szermierkę, narciarstwo i jeździectwo.

Według przełożonych był: „oficerem pełnym inicjatywy i polotu w służbie. Bardzo obowiązkowym, pilnym i sumiennym. W postępowaniu prostym i szczerym, w pracy energicznym, samodzielny i ambitny. Inteligentny, myśli jasno i logicznie. (...) Doskonały kolega. Bardzo przez ogół lubiany. Ogólnie i za-



Zygmunt Szendzielarz jako podporucznik WP przed 1939 r.

wodowo uzdolniony. Wzorowy dowódca i instruktor”. Upadek z konia w 1938 przerwał pasmo jego sukcesów jeździeckich. Odtąd do końca życia borykał się ze stale towarzyszącym mu bólem kręgosłupa.

Na początku 1939 roku mając 28 lat porucznik Zygmunt Szendzielarz ożenił się z Anną Swolkien. Ich huczne wesele odbiło się szerokim echem wśród wileńskiego towarzystwa. Niestety małżeństwo nie było udane. W czasie wojny Anna, kurierka AK, wywieziona została na roboty do Niemiec i tam na początku 1945 roku zginęła w nalocie.

Wojnę obronną 1939 roku porucznik Szendzielarz zakończył uhonorowany krzyżem *Virtuti Militari* jako wybitny dowódca liniowy szwadronu wchodzącego w skład Wileńskiej Brygady Kawalerii. Udało mu się przeprowadzić swoich podkomendnych bez strat pod Magnuszew nad Wisłą. Uciekł z niewoli i wrócił do Wilna, właśnie wtedy, gdy urodziła mu

się córeczka Basia. Natychmiast włączył się w konspirację.

Traktat *O przyjaźni i granicy* między Niemcami i Sowietami pozostawił Litwę w rękach Moskwy, a ta pod koniec października 1939 przekazała Wileńszczyznę Litwinom. Władze litewskie przystąpiły do brutalnej lituanizacji poprzez likwidację polskich instytucji, nazw, sztyków i nazwisk. Do pracy czy na studia przyjmowano wyłącznie osoby z obywatelstwem litewskim, wobec czego blisko 150 tys. osób pozbawiono środków do życia. Bójki młodych litewskich nacjonalistów, zwanych szaulisami, dokonywały napadów na polską ludność, prowokując ekscesy nawet podczas nabożeństw. W połowie czerwca 1940 Sowieci wrócili do Wilna, a po sfabrykowanych wyborach ogłoszono włączoną do ZSRR Litewską Socjalistyczną Republikę Sowiecką.

W okolicznościach nowej okupacji prześladowania Polaków wzmogły się. Litwini współpracowali z Niemcami, czego symbolem stały się Ponary, zwane wileńską golgotą. W lipcu 1944 roku Wilno przy współudziale AK zostało ponownie zajęte przez Armię Czerwoną i nastąpiła już trzecia sowiecka okupacja. W tak trudnych i złożonych warunkach prowadził konspiracyjną działalność por. Szendzielarz, zaprzysiężony przez majora Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk w maju 1940 roku.

Pod koniec sierpnia 1943 roku na rozkaz dowództwa Wileńskiego Okręgu AK por. Szendzielarz przyjął pod swoją komendę zdziesiątkowany przez sowiecką partyzantkę oddział AK ppor. Andrzeja Burzyńskiego „Kmicica”. Wkrótce dołączyli też inni. Wzmocniona jednostka „Łupaszki” w styczniu 1944 roku zaczęła występować jako 5. Brygada Wileńska AK, zwana Brygadą Smierci. „Łupaszka” obok akcji antyniemieckich, bronił także polskich wsi przed grabieżami i gwałtami ze strony partyzantki sowieckiej. ▶



► **31 stycznia 1944 oddział niemiecko-ukraiński zaatakował przebywających w Worzianach żołnierzy 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. W toku zaciętej bitwy jednostka Wehrmachtu została otoczona przez Polaków i rozbita. Osłabienie oddziału „Łupaszki” postanowiła wykorzystać partyzantka sowiecka, atakując dwa dni później. Mimo przytłaczającej przewagi liczebnej Sowietci także ponieśli porażkę.**

W maju AK rozpoczęła przygotowania do operacji „Ostra Brama” mającej na celu wyzwolenie Wilna poprzez utworzenie zgrupowania czterech brygad partyzanckich. W efekcie 5. Brygada Wileńska została włączona do Zgrupowania majora Antoniego Olechnowicza „Podhoreckiego” z przydziałem operacyjnym w rejonie na północ od Wilna. Tam właśnie doszło do akcji odwetowej żołnierzy Łupaszki w związku z bestialskim mordem na polskich mieszkańcach majątku w Głinciszkach dokonany przez batalion policji litewskiej.

Zdobycie Wilna przez AK w ramach akcji „Burza” miało być dowodem na siłę i znaczenie podziemnej armii polskiej. Zamierzano współdziałać operacyjnie z oddziałami sowieckimi oraz utworzyć regularne jednostki Wojska Polskiego, podporządkowane politycznie Naczelnemu Wodzowi w Londynie. Sowietci zaś od początku chcieli jednego – rozbrojenia oddziałów AK. 17 lipca 1944 nastąpiło podstępne aresztowanie podpułkownika Aleksandra Krzyżanowskiego ps. Wilk oraz wielu dowódców wileńskich i nowogrodzkich oddziałów. Akcja roz-



Wileńska Brygada AK w marszu. Od lewej Zygmunt Szendzielarz – Łupaszka, kapelan ks. Aleksander Grabowski – Ignacy, piąty z lewej.

brojenia i likwidacji jednostek AK przebiegła błyskawicznie obejmując w ciągu kilku dni blisko 6 tys. żołnierzy.

Zygmunt Szendzielarz nie wziął udziału w operacji „Ostra Brama” ponieważ, jak stwierdził: „nie chcę, żeby kiedykolwiek nasi żołnierzy byli wieszani na murach i bramach Wilna”. Przesuwanie się frontu zmusiło go do wycofywania Brygady Wileńskiej na zachód.

W Puszczy Grodzieńskiej 5. Wileńska Brygada AK oficjalnie zakończyła

żywoć. Część żołnierzy pozostała przy swoim dowódcy i przeszła na teren Białostockiego Okręgu AK podpułkownika Władysława Liniarskiego „Mścisława”. Łupaszka otrzymał rozkaz trwania w Puszczy Białowieskiej i organizowania kadrowego oddziału. W październiku 1944 „Mścisław” awansował Szendzielarza do stopnia majora. Na początku 1945 Łupaszka sprowadził z Wileńszczyzny do Hajnówki swoją teściową i córkę Basię. Wiosną jego oddział był gotowy do walki.

Licząca około 200 żołnierzy brygada „Łupaszki” okazała się najbardziej bitnym oddziałem partyzanckim w Białostockiem i na Podlasiu. Podzielona na cztery szwadrony zwykle operowała mniejszymi ruchliwymi jednostkami. Pierwszym szwadronem dowodził por. Zygmunt Błażejewicz ps. Zygmunt. Major przebywał najczęściej przy 4. szwadronie por. Mariana Plucińskiego „Mścisława”.

Jego podwładni tak go opisywali: „bojowy, odważny i mądry. Fantastyczny dla żołnierzy, bezwzględny dla przeciwnika”. W oddziałach panowała surowa dyscyplina, a podstawowym zadaniem była walka z jednostkami Armii Czerwonej, „ludowego” Wojska Polskiego, KBW, NKWD, UBP i MO. Do lata żołnierze „Łupaszki” stoczyli kilkanaście zwycięskim potyczek, rozbiły kilkanaście posterunków MO i przeprowadziły kilkadziesiąt innych akcji, jak zasadzki na transporty wojskowe, ataki na urzędy gminne i rekwizycje.



Żołnierze 5. Wileńskiej Brygady AK. Od lewej: ppor. Henryk Wieliczko – Lufa, por. Marian Pluciński – Mścisław, mjr Zygmunt Szendzielarz – Łupaszko, wachm. Jerzy Lejkowski – Szpagat, por. Zdzisław Badocha – Żelazny

► **Władze komunistyczne nie były same w stanie zwalczyć podziemia niepodległościowego i zaczęły korzystać z pomocy sowieckiej. Ściągnięto posiłki w sile pułków i dywizji NKWD, poza tym w walce wzięły udział wycofywane z Niemiec oddziały Armii Czerwonej. To one właśnie wspólnie z „polskimi” jednostkami przeprowadziły tragiczną Obławę Augustowską, w wyniku której blisko 600 Polaków przepadło bez wieści.**

Pod koniec lipca 1945 roku pozostające w składzie Brygady trzy bataliony liczyły 250-300 osób. Łupaszka postanowił wysłać zwiad dowodzony przez porucznika „Zygmunta” na lewy brzeg Bugu. Dołączył do niego 20-osobowy oddział pochodzącego z tych stron podporucznika Władysława Łukasiuka ps. Młot a także adiutant Szendzielarza kapitan Leon Lech Beynar ps. Nowina, przyszły wybitny historyk – Paweł Jasienica. Jak się okazało po zachodniej stronie Bugu siły nieprzyjaciela nie ustępowały tym, po wschodniej stronie rzeki. Jednostki LWP, bataliony KBW oraz pułki wojsk wewnętrznych NKWD tropiąc niepodległościową partyzantkę postępowały wyjątkowo brutalnie wobec miejscowej ludności.

8 sierpnia 1945 roku doszło do boju pod Sikorami. Zaatakowani z leśnej zasadzki, ciągnący przeciwko partyzantom żołnierze LWP zostali rozbici, część zginęła w walce, część dostała się do niewoli. Partyzanci zdobyli też broń.

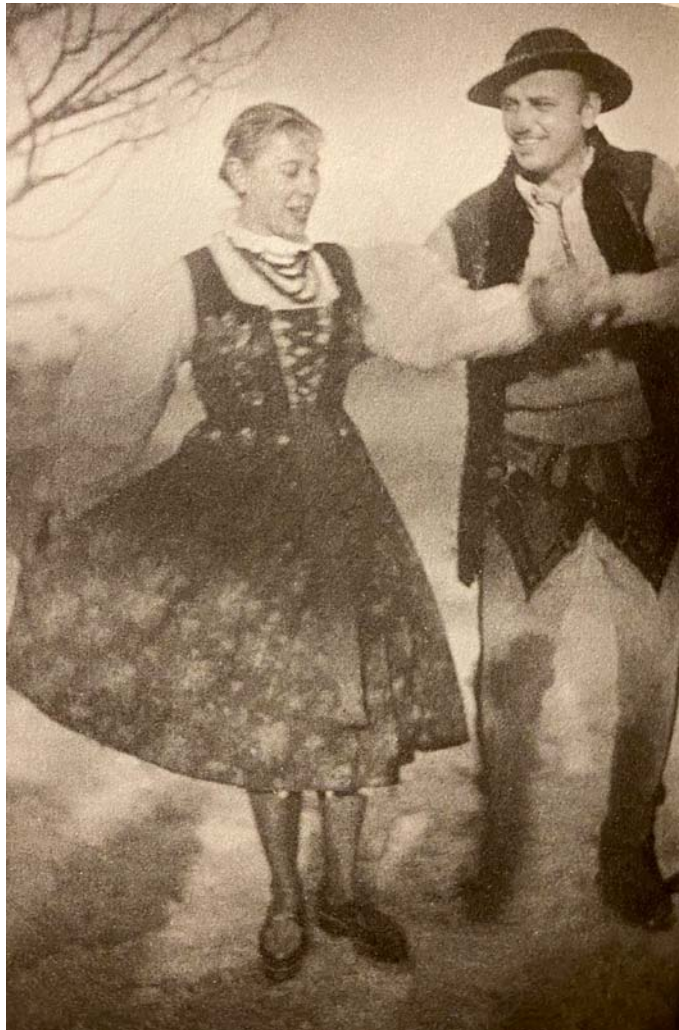
W rocznicę „Cudu nad Wisłą” 15 sierpnia 1945 trzy szwadrony Brygady Wileńskiej pod nieobecność Łupaszki dowodzone przez „Zygmunta” zjawiły się w kościele w Jabłonnie Lackiej na odpust. Porucznik Błażejewicz przemawiał ze schodów świątyni do rozradowanych mieszkańców. Równo 53 lata później ten sam „Zygmunt” w tym samym miejscu zauważył z goryczą: spośród otaczających go wówczas żołnierzy nikt nie dożył wolnej Polski.

Wówczas do Jabłonnej dotarli z błaganiami o pomoc konspiratorzy z Podlasia w związku z siejącą postrach karną ekspedycją oddziału NKWD Wasilija Gribki. Prócz niego ludzi „Łupaszki” szukały inne grupy operacyjne NKWD i KBW. Oddziały „Zygmunta” i „Młota” przepłynęły się przez Bug i 18 sierpnia weszły do Miodusów Pokrzyw-

nych. Tam rozegrała się kilkugodzinna bitwa, w wyniku której grupa operacyjna majora Gribki rozstała rozbita. Po stronie walczących partyzantów 8 zginęło a 10 zostało rannych. Oficerowie sowieccy, którzy zginęli pod Miodusami, pochowani zostali po wojnie na Cmentarzu Żołnierzy Armii Radzieckiej w Bielsku Podlaskim.

We wrześniu 1945 na rozkaz Łupaszki wszystkie szwadrony Brygady Wileńskiej stawily się na koncentrację w Stoczku w powiecie białostockim. W sumie około 300 partyzantów. Major Szendzielarz poinformował dowódców, że zgodnie z rozkazem Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oddziały leśne mają zostać rozformowane. W związku z brakiem funduszy i lewych dokumentów wychodzenie z lasu trwało do października.

Demobilizacji odmówili por. Romuald Rajs „Bury” oraz por. Zygmunt Łukasiuk „Młot”. Porucznik Błażejewicz „Zygmunt” przedostał się wraz z żoną i siostrą na fałszywych belgijskich papierach za granicę. Po wojnie zamieszkał w USA.



Lidia Lwow – Lala i mjr Zygmunt Szendzielarz – Łupaszka w strojach górskich luty 1948.

Łupaszka dotarł do Gdańska. Byli z nim Lidia Lwow ps. Lala, sanitariuszka i naręczona oraz 15-letni Mieczysław Abramowicz „Miecio”. Przerzut dowódcy, jego towarzyszy a także teściowej i córce zorganizował Wacław Beynar ps. Orszak.

Major Szendzielarz nie zamierzał zaprzestać walki, zbyt dobrze wiedział co go czeka, gdy dostanie się w czerwone łapy. Nawiązał kontakt z majorem Antonim Olechnowiczem ps. Pohorecki, który budował konspiracyjne struktury na Pomorzu. Łupaszka zaczął formować dywersyjne patrole. Wraz z nim stawili się jego byli podkomendni: „Mścisław”, „Żelazny”, „Lufa”, „Zeus”, „Szpagat”, ppor. Feliks Selmanowicz ps. Zagończyk oraz sanitariuszka Regina Żylińska.

W marcu 1946 roku w większych miastach Polski pojawiły się ulotki przygotowane przez żołnierzy Łupaszki: „My, którzy ponieśliśmy tyle ofiar, nie możemy pozwolić na to, by w naszym państwie panoszyli się Azjaci i narzucali nam swe prawa przez swych pachołków w osobach Bieruta, Osóbek i in podobnych. Chcemy, by Polska była rządzona przez Polaków oddanych sprawie i wybranych przez cały Naród. Dlatego wypowiedzieliśmy walkę na śmierć i życie tym, którzy za pieniądze, ordery lub stanowiska z rąk sowieckich, mordują najlepszych Polaków domagających się wolności i sprawiedliwości”.

14 kwietnia 1946 roku major Szendzielarz ponownie ruszył do walki reaktywując 5. Brygadę Wileńską. W rozkazie nr 2 zwracał się do żołnierzy: „przypadło nam w udziale wyjść z bronią w rękę po raz trzeci już w czasie tej wojny i walczyć o Wolność tej, która istnieć musi i istnieć nie przestała w naszych sercach polskich. Idziemy, bo nam tak kaze obowiązek i sumienie prawdziwego Polaka, a Bóg będzie z nami”.

Łupaszka podzielił brygadę na pięć pododdziałów zwanych po kawaleryjsku szwadronami i koncentrację zarządził w leśniczówce Huta Szklana w Borach Tucholskich. Czwartym szwadronem dowodził wachmistrz Henryk Wieliczka „Lufa” a piątym podporucznik Zdzisław Badocha „Żelazny”. Prezentowali się znakomicie, szybko przemieszczali zdobycznymi autami i byli doskonale ►



► uzbrojeni. Dzień rozpoczęli i kończyli wspólną modlitwą.

Wierzyli, że wkrótce kolejna wojna, a do tego czasu starali się paraliżować komunistyczny aparat administracyjny i bronić ludność przed represjami UB i NKWD. Robili to bardzo sprawnie i z zaskoczenia. W 1946 roku przeprowadzili ponad 230 akcji. Raporty ubeckie określały ich mianem najgroźniejszych. Specjalny sztab powołany do likwidacji brygady mimo wykorzystania wojska, milicji, UB i NKWD na Pomorzu nie był w stanie wykonać zadania. Nie pomogło rozświetlenie czarnej legendy majora Łupaszki. Jego oddziały pozostawały nieuchwytnie.

Spektakularna akcja szwadronu Zdzisława Badocha „Żelaznego” wiosną 1946 roku wzniciła popłoch w szeregach czerwonych, a świat usłyszał o niej na falach BBC. W pododdziale „Żelaznego” służyło najwięcej wileńskich harcerzy, którzy ufali bezgranicznie dowódcy i podziwiali jego szaleńczą odwagę. Major Łupaszka w uznaniu nieprzeciętnych zasług przedstawił swego podkomendnego do odznaczenia krzyżem Virtuti Militari i obdarował go sygnetem 5. Brygady Wileńskiej.

Kolejny nieprawdopodobny wyczyn szwadronu „Żelaznego” miał miejsce 19

maja 1946 roku, kiedy w czasie 12-godzinnego rajdu na odcinku 100 kilometrów dokonano rozbicia 7 posterunków policji i 2 placówek UBP. Znowu akcja została nagłośniona przez BBC utrwalać mit żołnierzy Łupaszki. Porucznik Zdzisław Badocha „Żelazny” zginął 28 czerwca 1946 roku w Czerninie w powiecie sztumskim na skutek zdrady łączniczki brygady Reginy Żylińskiej ps. Regina.

Na jesień 1946 roku major Szendzielarz dołączył w województwie białostockim do 6. Brygady Wileńskiej podporucznika Lucjana Minkiewicza ps. Wiktor, a potem Władysława Łukasiuka ps. Młot. Dowodził osobiście niektórymi akcjami brygady. W marcu 1947 roku zaczął ukrywać się w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego razem z „Lalą”. Tam właśnie 30 czerwca 1948 roku został aresztowany. Na jego trop wpadło UB dzięki pocztówce z Poronina, którą znaleziono podczas przeszukania mieszkania Wandy Minkiewicz.

Został natychmiast przewieziony samolotem do Warszawy na Koszykową do MBP. W gabinecie pułkownika Różańskiego przyszedł obejrzeć go minister Stanisław Radkiewicz. Przesłuchania odbywały się na Rakowieckiej. Podczas procesu Major wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność za działania podwładnych. Komunistyczne gazety szka-



Zygmunt Szendzielarz, zdjęcie z 1948 r.

lowały jego dobre imię: „Na żoździe Gestapo i anglosaskiego wywiadu”, „Krwawy zbir Białostoczczyzny i Pomorza”. 2 listopada 1950 roku sędzia major Mieczysław Widaj skazał majora Łupaszkę na 18 kar śmierci.

Po rozprawie zamknięto Szendzielarza w karcerze, skąd wyszedł dopiero po Bożym Narodzeniu. Naczelnik więzienia Alojzy Grobicki nie zgodził się na ślub z Lidią Lwow, która w tym samym procesie skazana została na dożywocie.

8 lutego 1951 roku wywołano z celi naprzód podpułkownika Antoniego Olechnowicza ps. Podhorecki, po kilku minutach wrócono po Łupaszkę. O godzinie 20.15 kat z Mokotowa, sierżant Aleksander Drej zamordował majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” strzałem w tył głowy.

W 1993 roku Izba Wojskowa Sądu Najwyższego stwierdziła nieważność wyroku z 1950 roku przyznając, że skazanie nastąpiło z powodu działalności Majora na rzecz niepodległości Państwa Polskiego.

*Gdy ziemia ojczyzna skąpana we łzach
o pomstę krew woła męczeńska.
Kto walczy o wolność i mści się za krew
to Piąta Brygada Wileńska.
A szlakiem zuchwałym prowadzi ją wódz,
„Łupaszka” – bohater nieznan.
Z nim tylko umierać i walczyć by móc
z niewoli kraj wyrwać kochany.*

(fragment Hymnu 5 Wileńskiej Brygady AK)



Kwaterna z grobem Łupaszki na warszawskich Powązkach.

https://www.cmentarzekomunalne.com.pl/mapa/mapa.php?cment=PWZK1&rzad=1&kwaterna=A%2018&grob=30&dane=+imie=zygmunt+nazwisko=Szendzielarz+check_nazwisko=on+check_ur=+rok=1800+miesiac=1+dzien=1+rok2=1800+miesiac2=2+dzien2=27+check_zg=+rok_zg1=1800+miesiac_zg1=1+dzien_zg1=1+rok_zg2=1800+miesiac_zg2=2+dzien_zg2=27+cmentarz=powazkowski#kotwica

Korzystałam z książki: Joanna Wieliczka-Szarkowa „Major Łupaszka”, Kraków 2020.

Wystąpienie Prezydenta RP otwierające posiedzenie Rady

Serdecznie wszystkich Państwa witam.

Zwołałem dzisiejsze posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, ponieważ w sprawach kluczowych dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej narasta ostatnio zbyt wiele pytań, a zbyt mało jest rzetelnych, pełnych odpowiedzi – dlatego dzisiejsze posiedzenie poświęcone jest trzem kwestiom, jak Państwo wiedzą.

Punkt pierwszy – zakupy uzbrojenia w ramach pożyczki SAFE, punkt drugi – zaproszenie Polski do Rady Pokoju, punkt trzeci – działania służb państwowych w sprawie wschodnich kontaktów towarzysko-biznesowych Marszałka polskiego Sejmu.

Każda z tych spraw dotyczy innego wymiaru bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, ale wszystkie łączy jeden wspólny mianownik – suwerenność decyzyjna państwa oraz zaufanie obywateli do instytucji Rzeczypospolitej, które mają dać im realne, a nie pozorne bezpieczeństwo.

Zarówno przy pierwszym punkcie, jak i przy drugim naszego dzisiejszego spotkania wymagana jest współpraca między wszystkimi ośrodkami władzy; z Panem Premierem o tym kilkakrotnie rozmawialiśmy. Bez tej współpracy, bez tego porozumienia żaden z tych projektów, co jest oczywiste ze względu na ustrój państwa, nie będzie mógł być realizowany.



Punkt pierwszy SAFE

Bezpieczeństwo oczywiście nie znosi uproszczeń, dróg na skróty czy prowizorek, dlatego dzisiejsze posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, jest państwowym, wspólnym, wspólnotowym „sprawdzam” dla nas wszystkich.

Sprawdzamy, czy program SAFE może służyć rzeczywistemu wzmocnieniu bezpieczeństwa Rzeczypospolitej Polskiej. To z jednej strony wymaga nienadmiernego publicznego entuzjazmu, ale nie wymaga także pochopnej negacji, lecz rzetelnej oceny, jasnych zabezpieczeń i realnego nadzoru. Po to jest to dzisiejsze spotkanie. Tu nie może być jednostronnych ustaleń, tu potrzeba współpracy, kontroli.

Bezpieczeństwo państwa nie jest obszarem, w którym można pozwolić sobie na niejasność, improwizację ani na domysły. Jest sferą, w której każda decyzja musi mieć jasno określone cel, koszt i konsekwencje. Rząd powinien oczywiście zabiegać – w moim uznaniu – o to, by w ten proces zaangażowani byli wszyscy, żeby wypracować jak najdalej idące porozumienie co do tego, jak te środki będą wydawane, jak będą inwestowane i kontrolowane. I będę dziś wszystkich Państwa do takiego ponadpolitycznego zaangażowania i dyskusji na forum Rady Bezpieczeństwa Narodowego namawiał.

Również dlatego zaproponuję konkretne propozycje zapisów do projektu ustawy, które będą wychodzić naprzeciw

zabezpieczeniu interesu i bezpieczeństwa Polski. Chciałbym, by Polska podchodziła do programu SAFE w sposób rzeczowy i odpowiedzialny, dostrzegając oczywiście jego potencjalne znaczenie dla zwiększenia zdolności obronnych państw członkowskich, ale i widząc ryzyka z nim związane.

Przez ostatnie dni obserwujemy ze strony rządu i polityków obozu rządzącego dużą euforię, bardzo dużą euforię – szczególnie w wymiarze komunikacyjnym – po zatwierdzeniu przez Radę Unii Europejskiej polskich programów zbrojeniowych w ramach pożyczki SAFE. Jednak Polacy, w moim uznaniu – cieszą się, że jest z nami Minister, Pani Pełnomocnik – nie otrzymali jeszcze pełnej informacji o tym programie i dlatego chciałem o tym dzisiaj jako Prezydent Polski, Zwierzchnik Sił Zbrojnych z Państwem porozmawiać.

Dla dobra sprawy muszą zostać postawione następujące pytania – ja ich wszystkich nie zadam, ale odpowiemy sobie na nie także w czasie dyskusji zamkniętej.

Po pierwsze: jest to kwestia warunków udzielenia pożyczki i warunkowości. Fundusze z programu SAFE to nie jest bezwrotna dotacja, to jest pożyczka, dlatego potrzebna jest konkretna odpowiedź na pytanie dotyczące prawdziwego kosztu tego zaciągniętego zobowiązania i warunków, na jakich jest ono nam udzielane. Mówimy o kwocie 43,7 miliarda euro, czyli blisko 190 miliardach złotych. To jest olbrzymi dług, który będzie spłacany przez państwo polskie przez lata. Gdy nas już nie będzie, gdy my tutaj przy tym stole, w tym pałacu nie będziemy mogli spotkać, to ten dług będzie spłacany przez naszych następców. A więc także z troski o tych, którzy przejmą kontrolę nad państwem polskim, zadaję te pytania.

Jednocześnie – choć SAFE formalnie opiera się na mechanizmie kredytowym – nie sposób pominąć ryzyka pośredniego, czyli powiązania wypłat z szerszej rozumianą warunkowością polityczną. Ostateczna decyzja o wypłatach i ich wa- ▶



► runkach będzie należała do Komisji Europejskiej. Mamy jako wspólnota narodowa konkretne doświadczenia w tej sprawie. Przychodzi tu na myśl mechanizm KPO, który de facto okazał się instrumentem politycznym, instrumentem arbitralnym. W obszarze bezpieczeństwa państwa członkowskie muszą mieć pewność co do przewidywalności, ale także stabilności dostępu do środków. Brak takiej pewności rodzi pytania o odporność całego mechanizmu w sytuacjach kryzysowych.

W punkcie drugim: kontrola i przejrzystość wydatków są także w moim zainteresowaniu. Projekt ustawy o finansowym instrumencie zwiększania bezpieczeństwa dziś nie przewiduje dedykowanego, wzmocnionego mechanizmu kontroli antykorupcyjnej, adekwatnego do skali finansowej i tempa realizacji zamówień. Jest to luka, która w moim uznaniu musi zostać uzupełniona na etapie legislacyjnym. Zasadne i konieczne jest ujawnienie także listy 139 projektów przewidzianych do realizacji w ramach SAFE przed podpisaniem tej ustawy. Ja z całą pewnością będę chciał się z taką listą zapoznać. Nie dostrzegam argumentów ani racji w tym, aby uniemożliwić publikację wiedzy o tej liście, biorąc pod uwagę, że – tak jak powiedziałem – zadłużamy się w imieniu obywateli na co najmniej kilka dekad.

Rząd deklaruje, że nawet 80 procent środków z programu SAFE, co mnie bardzo cieszy – Panie Premierze, Panie Ministrze – trafi do polskiego przemysłu zbrojeniowego. Oczywiście to jest kierunek, który w 100 procentach popieram. Do tej pory jednak nie przedstawiono jeszcze żadnych dokumentów, które czyniłyby tę deklarację wiarygodną.

Mam nadzieję, że na wypracowanie tego typu dokumentów będziemy mieli czas i możliwości.

Co więcej, coraz liczniejsze sygnały także z zagranicy wskazują, że konstrukcja programu SAFE sprzyja przede wszystkim największym zachodnioeuropejskim concernom zbrojeniowym, a nie państwom, które dopiero budują własny potencjał obronny i są najbliższym konfliktu wojennego, tak jak Polska. Fakt, że Niemcy, jeden z największych producentów i eksporterów uzbrojenia w Unii Europejskiej, w ogóle nie wystąpiły o środki z programu SAFE, w moim uznaniu nie jest przypadkiem.

Oczywiście Niemcy, myśląc o pożyczce na zbrojenia, mogą szukać korzystniejszych warunków kredytowych, mam tę świadomość. Jednak brak ich w tym programie jest też logicznym potwierdzeniem, że ich przemysł i tak stanie się jednym z głównych beneficjentów tych pieniędzy, także poprzez zamówienia składane przez inne kraje.

Wszyscy mamy interes – i polski Prezydent, i polski rząd, i wszystkie koła parlamentarne – w tym, aby program SAFE

nie okazał się wsparciem przechodzącej pewien kryzys gospodarki naszego zachodniego sąsiada, któremu życzymy jak najlepiej, ale nie od tego jesteśmy, aby wspomagać naszego zachodniego sąsiada, tylko aby dbać o interes Polski.

Po trzecie: pytanie – cieszę się, że jest Pan Generał Kukuła, że są z nami generałowie także z Biura Bezpieczeństwa Narodowego – czy Siły Zbrojne Rzeczypospolitej są zdolne w krótkim czasie efektywnie przyjąć i wdrożyć sprzęt nabywany w takiej skali, a także czy struktura tych zakupów rzeczywiście zwiększa zdolności obronne państwa? I czy jest spójna z programem rozwoju Sił Zbrojnych RP na lata 2025–2039? Bez tej odpowiedzi istnieje oczywiście ryzyko działań pozornych, kosztownych, szybkich, lecz strategicznie wątpliwych. O tym powinniśmy podyskutować. Oczywiście celem nie może być proste: kupić, żeby kupić. Każdy wydatek w tym obszarze musi być oceniany nie przez pryzmat tempa czy presji politycznej – tego najbardziej chcielibyśmy uniknąć – lecz faktycznego wpływu na zdolności operacyjne.

To są trzy, drodzy Państwo, najważniejsze w moim uznaniu, zasadnicze pytania o pożyczkę SAFE – muszą być na nie szybkie, szczegółowe i konkretne odpowiedzi. Dzisiejsze spotkanie jest do tego doskonałą okazją.

Rada Pokoju to drugi temat dzisiejszego posiedzenia

Polska otrzymała zaproszenie do Rady Pokoju – nowej inicjatywy międzynarodowej Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Donalda Trumpa, której celem ma być współpraca państw na rzecz stabilizacji i zapobiegania konfliktom, w pierwszej kolejności konfliktowi w Strefie Gazy. To propozycja, która może mieć realne konsekwencje strategiczne, polityczne, wojskowe, sojusznicze, a także ekonomiczne i gospodarcze. Jako Prezydent Rzeczypospolitej, stojący na straży bezpieczeństwa państwa i reprezentujący Polskę w relacjach międzynarodowych, uważam za swój obowiązek, aby ten temat został rzetelnie i poważnie przeanalizowany. Tym bardziej że sprawa ta nie jest tematem zamkniętym – jak wiemy – i rodzi kolejne wydarzenia, o których Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Pan Premier mają wiedzę.

Na 19 lutego jest zaproszenie dla Polski, ja takie zaproszenie otrzymałem do Waszyngtonu, na spotkanie inauguracyjne Rady Pokoju. To potwierdza, że sprawa jest cały czas otwarta, jest pilna i dlatego również znalazła się w agendzie naszego dzisiejszego spotkania.

<https://www.prezydent.pl/kancelaria/aktywnosc-ministrow/min-przydacz-obecnosc-na-radzie-pokoju-byla-w-interesie-polski.115379>

Tu problemem w moim uznaniu, Panie Premierze, Panowie Ministrze, nie jest dziś to, że rząd ma wątpliwości. Przecież po to się spotykamy, żeby wyjaśniać wątpliwości. Ja mam wątpliwości w sprawie SAFE i zadaję pytania, rząd ma być może wątpliwości w kwestii Rady Pokoju; to jest rzecz zupełnie naturalna. Natomiast problemem jest to, że rząd formalnie nie przedstawił mi jako Prezydentowi Polski, mimo moich rozmów z Premierem – formalnych, nieformalnych; dyskutowaliśmy, gdy byłem w Davos – żadnego konkretnego stanowiska.

Ja mam świadomość, że każda ostateczna decyzja o przystąpieniu Polski do struktur czy organizacji międzynarodowych to decyzja Prezydenta Polski – na samym końcu, po całym procesie – ale jednak wymaga ona inicjatywy ze strony rządu. To testowaliśmy już z Panem Premierem wokół traktatu z Nancy, który ja musiałem ostatecznie podpisać. Miałem do niego swoje uwagi, ale relacje polsko-francuskie są dobre



© Mikołaj Bujak/KPRP

► dla Polski, sojusznicze, strategiczne. I myślę, że będziemy jeszcze w takich sytuacjach w najbliższym czasie; trwa negocjacja z Wielką Brytanią. Więc tutaj apeluję do rządu, żeby jakiegokolwiek stanowisko formalne w kwestii Rady Pokoju, uruchamiając pewien proces, żeby taką decyzję podjął. Dzisiaj nie ma rekomendacji, nie ma rzeczowej analizy, nie ma opinii; ani opinii pozytywnej, ani opinii negatywnej. W moim uznaniu to jest głęboko niepoważne, jeśli patrzymy na Stany Zjednoczone i na zaproszenia Prezydenta Stanów Zjednoczonych jako na rzecz, którą należy z całą pewnością traktować poważnie.

Jest natomiast jaskrawa dezinformacja – i o tym też chciałbym Państwu powiedzieć – jakoby Polska musiała wpłacić miliard dolarów amerykańskich, aby do Rady Pokoju przystąpić.

Szanowni Państwo, ktoś, kto zapoznał się z kartą Rady Pokoju, wie, że jest to nieprawda. Jest w tej karcie zapisane wyraźnie, że państwo przystępuje do Rady na zaproszenie przewodniczącego, czyli Stanów Zjednoczonych, na okres trzech lat. Po tym czasie przewodniczący decyduje o ewentualnym przedłużeniu uczestnictwa. Kadencyjność ta nie ma zastosowania jedynie do państw, które w pierwszym roku swojego członkostwa wpłacają miliard dolarów. Innymi słowy, wpłata ta ma charakter dobrowolny, a mimo to została użyta w opinii publicznej do podważania samego sensu istnienia Rady, a co najmniej obecności w niej Polski.

To świadome wprowadzanie opinii publicznej w błąd. Chciałbym, żeby wszyscy, którzy nas oglądają, wiedzieli, że nikt nie oczekuje wpłaty w momencie przystąpienia do Rady Pokoju. To jest albo brak wiedzy, albo świadoma dezinformacja w opinii publicznej.

Dzisiejsze posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego w tym punkcie ma jeden cel: uzyskanie jasnej odpowiedzi, czy Rzeczpospolita Polska widzi w tej inicjatywie szansę, ryzyko, czy widzi jedno i drugie.

Bezpieczeństwo państwa nie znosi próżni decyzyjnej, w której kluczowe sprawy międzynarodowe pozostają bez oceny. Na naszych oczach kształtuje się nowy ład światowego bezpieczeństwa. Dotychczasowe mechanizmy są redefiniowane. Jesteśmy tego świadkami, uczestnikami, a nowe formaty współpracy powstają szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. W tej sytuacji pytanie jest zasadnicze: czy Polska chce być obecna tam, gdzie zapadają kluczowe decyzje, czy chce jedynie obserwować je z boku, poza stołem decyzyjnym? To jest pytanie do nas wszystkich, które musimy przedyskutować.

Udział w takich inicjatywach nie może być lekkomyślnie oceniany przez pryzmat osobistych sympatii lub antypatii do poszczególnych przywódców ani przez bieżące kalkulacje polityczne. Racja stanu nie kieruje się po prostu emocjami – powinniśmy zdawać sobie z tego sprawę – racja stanu kieruje się interesem bezpieczeństwa państwa.

Dobrze wiemy, że nie ma sojuszy na zawsze i nie ma też wsparcia za nic. To jest naturalna praktyka dyplomatyczna. Historia nauczyła nas, że trzeba być twardym, pragmatycznym w relacjach zewnętrznych i emocje polityczne w polityce zagranicznej to jest zawsze zły doradca. Więc liczę, że uzyskam jasną deklarację, jakie jest stanowisko polskiego rządu w kwestii przystąpienia Polski do Rady Pokoju, żebym mógł przystąpić albo nie przystąpić do procesu, który konstytucyjnie wypełnia Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej.

Chcę coś powiedzieć też w obliczu kamer, jakie jest moje stanowisko w tej kwestii. W kampanii wyborczej zapytano mnie, czy usiądę do stołu z Władimirem Putinem. Odpowiedziałem, że usiądę z każdym do stołu, jeśli tego będzie wymagał interes Rzeczypospolitej Polskiej. Osobiście jestem ścigany przez Władimira Putina i przez Federację Rosyjską, więc nie spieszy mi się do tego, żeby siedzieć i ze zbrodniarzem Putinem, i z przedstawicielem reżimu Łukaszenki. Na-



tomiast jeśli będzie tego wymagał interes państwa polskiego, to jako Prezydent Polski jestem do tego gotowy.

Z całą pewnością część z Państwa dzisiaj nie chciałaby spędzać czasu także ze mną, a ja niekoniecznie... – spoglądam na Pana Marszałka, który kiwa głową – więc tak, wolałbym spędzać czas w innym towarzystwie i z tego, co rozumiem, Pan Marszałek także. Natomiast interes bezpieczeństwa państwa polskiego wymaga tego, abyśmy razem siedzieli. I w tym kontekście chciałbym, żebyście zajęli się także kwestią polskiego przystąpienia bądź nieprzystąpienia do Rady Pokoju.

Przypomnę też, że w Organizacji Narodów Zjednoczonych, w jej ciele decyzyjnym zasiada także Rosja. Czy to oznacza, że mamy wyjść z Organizacji Narodów Zjednoczonych?

Nie tak dawno w tym gremium ambasador Rosji, przedstawiciel Putina, siedział przy jednym stole z naszym Wiceministrem wprawdzie, nie z Panem Ministrem Spraw Zagranicznych. Taka sama sytuacja jest z Grupą G20, na której szczyt jako pierwszy polski Prezydent zostałem zaproszony. Nie słyszałem oczywiście entuzjazmu związanego z tym, że Prezydent Stanów Zjednoczonych zaprosił Prezydenta Polski do Grupy G20, ale nie słyszałem też krytyki, za co dziękuję. Krytyki w takim kontekście, że w G20 w grudniu najprawdopodobniej spotkamy się także – i przedstawiciele Ministra Domańskiego, i sam Minister Domański, i ja jako Prezydent Polski – z przedstawicielami Federacji Rosyjskiej.

Więc jeśli mogę prosić, drodzy Państwo, to nie dezinformujmy opinii publicznej, tylko dbajmy o interes i bezpieczeństwo państwa polskiego przy podejmowaniu naszych decyzji. A więc apeluję dziś do rządu o przedstawienie Radzie Bezpieczeństwa Narodowego konkretnej, merytorycznej rekomendacji. Niezależnie od tego, jaka ona będzie, państwo polskie potrzebuje w tej sprawie odpowiedzialnej decyzji, a nie bardzo wygodnej ciszy.

Sprawa trzecia, sprawa Pana Marszałka Sejmu

Ta trzecia kwestia dotyczy standardów bezpieczeństwa państwa i tego, jak służby państwowe powinny reagować na informacje o możliwych wschodnich kontaktach towarzysko-biznesowych Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej.

Chcę to powiedzieć jednoznacznie: w czasie wojny za naszą wschodnią granicą, w czasie nasilonych działań hybrydowych, prób wpływu, presji dezinformacji, codziennej „baloniady”, a więc hybrydowych ataków na teren Rzeczypospolitej Polskiej, tego, co dzieje się na Morzu Bałtyckim – każda informacja budząca wątpliwości co do potencjalnych kontaktów z obywatelami Federacji Rosyjskiej lub strukturami powiązanych z rosyjskim państwem, dotycząca osób pełniących najwyższe funkcje, musi być rzetelnie wyjaśniona. ►



► To jest kwestia procedur, to jest kwestia bezpieczeństwa. Państwo ma obowiązek działać prewencyjnie, zanim ryzyko stanie się faktem. Sprawa rosyjskiego agenta Rubcowa, opisana jako przypadek działalności pod przykryciem dziennikarskim, powinna być dla nas wszystkich wielkim ostrzeżeniem. Najgroźniejsze operacje wpływu rzadko wyglądają jak film szpiegowski. Częściej wyglądają jak normalne relacje, biznes, znajomość, przysługa, wspólny interes. Dlatego państwo ma obowiązek badać nie tylko to, co sensacyjne, ale to, co potencjalnie podatne na nacisk i obcy wpływ.

W Polsce – zgodnie z artykułem 131 Konstytucji – w sytuacji, gdy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie może pełnić swojej funkcji, obowiązki głowy państwa przejął Marszałek Sejmu, a jeśli nie może, to wówczas Marszałek Senatu.

Nie premier, nie ktoś kolejny z hierarchii; obowiązki głowy państwa przejął Marszałek Sejmu. Tylko konkretne osoby sprawujące konkretne funkcje mogą stać się głową państwa w momencie, jeśli cokolwiek by się stało. A stało się całkiem niedawno, bo 16 lat temu. To jest nasza świeża historia, najnowsza historia Polski, kiedy Marszałek Sejmu przejął obowiązki głowy państwa w Rzeczypospolitej Polskiej. To jest część naszej tragicznej narodowej historii, nie całkiem odległej.

To oznacza jedno: Marszałek Sejmu nie jest wyłącznie funkcją polityczną. To jest funkcja ustrojowa, wpisana w ciągłość państwa i wszystko, co jej dotyczy, dotyczy też państwa i dotyczy jego bezpieczeństwa.

Możemy to określić brutalnie prostym idiomem: Marszałek Sejmu jest o jedno uderzenie serca od prezydentury. Gdyby Pan Bóg zdecydował się odwołać z tego świata Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej dzisiaj, to jutro obowiązki Prezydenta sprawowałby Pan Marszałek Włodzimierz Czarzasty. Dlatego sprawa jest tak ważna i dlatego jest państwowa.

I właśnie dlatego wątpliwości wobec Marszałka muszą być przedmiotem naszego dzisiejszego spotkania. To jest sprawa bezpieczeństwa narodowego. W takich sprawach nie wystarczą słowa, nie wystarczą programy publicystyczne, nie wystarczą wywiady. Musi być jasna i klarowna weryfikacja. Ja osobiście taką weryfikację i takie sprawdzenie przechodziłem wielokrotnie – i też chcę się do tego odnieść – za różnych rządów i różnych premierów. Chciałbym być tu bardzo precyzyjny, żebyśmy zobaczyli, jak jest, a jak mogłoby być, gdyby taką decyzję podjął Pan Bóg i mnie by dzisiaj z państwem albo jutro nie było.

Po raz pierwszy podlegałem procedurze sprawdzającej przez ABW w 2009 roku. W ramach niej uzyskałem poświadczenie bezpieczeństwa do klauzuli „ściśle tajne”. Po raz drugi byłem weryfikowany przez służby w roku 2014 – i po raz kolejny uzyskałem wystawione przez ABW poświadczenie bezpieczeństwa o klauzuli „ściśle tajne”. Po raz trzeci w roku 2021 – i otrzymałem poświadczenie bezpieczeństwa wydane przez ABW upoważniające do dostępu do informacji od poufnych do ściśle tajnych.

Jednocześnie od roku 2021 obecny Prezydent Polski, który tu z państwem jest dzisiaj, posiada aktualne zaświadczenie w zakresie ochrony informacji niejawnych Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego, Unii Europejskiej, Europejskiej Agencji Kosmicznej, a stajemy w sytuacji i uznajemy, że nie ma problemu, jak polski Marszałek Sejmu, który może zostać Prezydentem Polski, nie ma żadnego poświadczenia bezpieczeństwa, bo nie przystąpił do procedury.

Drodzy Państwo, zatem podsumujmy – od stycznia 2009 roku mam poświadczenia bezpieczeństwa wydane przez służby specjalne nadzorowane przez: obecnego tutaj Premiera Donalda Tuska, Panią Premier Ewę Kopacz, Panią Premier Beatę Szydło, Pana Premiera Mateusza Morawieckiego. I tak, drodzy Państwo, to powinno wyglądać.

Nie możemy sobie pozwolić na sytuację, w której obowiązki głowy państwa przejmie osoba, która nie ma poświadczenia dostępu do informacji ściśle tajnych. W państwie poważnym, które poważnie traktuje konstytucję i porządek instytucjonalny, w warunkach wojny i realnego zagrożenia wątpliwości wobec osoby stojącej tak wysoko w hierarchii ustrojowej jak Marszałek Sejmu – nie zostawia się tego w sferze domysłów. Takie sprawy sprawdza się do końca i to w takim trybie, który daje rękojmię najwyższej rzetelności.

Z informacji publicznej wynika, że Marszałek Sejmu, gdy był członkiem sejmowej komisji ds. służb specjalnych, nie uczestniczył w częściach posiedzeń tej komisji dotyczących materiałów o klauzuli „ściśle tajne”, ponieważ nie poddał się procedurze poszerzonego postępowania sprawdzającego przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wobec tych okoliczności musi paść pytanie wprost: dlaczego nie poddał się Pan Marszałek poszerzonemu postępowaniu sprawdzającemu? Czy była to decyzja wynikająca z powodów formalnych, czy obawa przed konsekwencjami ujawnienia określonych relacji, okoliczności? My tego nie wiemy, Panie Marszałku.

Decyzja o wyborze Marszałka Sejmu, jak Państwo wiedzą, to wynik konkretnej architektury politycznej z siedzącym tutaj architektem Panem Premierem i większością rządzącej. Tak działa demokracja, ja tego nie kwestionuję. Jednak musimy pamiętać, że druga osoba w państwie w okręgu, w którym startowała jako jedynka, uzyskała niewiele ponad 20 tysięcy głosów, czyli wyraźnie mniej niż inny kandydat z dalszego miejsca z tej samej listy. Mimo to w ramach architektury politycznej stało się tak, że Pan Marszałek jest drugą osobą w państwie polskim i to wszyscy, nawet jeśli krytykujemy, musimy uszanować. Tak wygląda nasz system i nasz ustrój.

Natomiast na litość Boską, mamy prawo wiedzieć, czy Marszałek ma dostęp do informacji ściśle tajnych w obliczu tego, co dzieje się w Rzeczypospolitej. A jeśli nie, to nie powinien być Marszałkiem Sejmu.

To pokazuje, drodzy Państwo, że ta polityczna decyzja nie jest po prostu bezdyskusyjna. Skoro tak, to tym bardziej potrzebne są bezsporne standardy bezpieczeństwa i przejrzystości w tej konkretnej sytuacji.

Jako Prezydent, który funkcję pełni z bezpośredniego wyboru ponad 10 milionów obywateli, mam obowiązek o te standardy się upominać i o nie dbać. Myślę, że ta argumentacja jednoznacznie przecina wątpliwości dotyczące tego, dlaczego zajmujemy się dziś tą sprawą; sprawa jest poważna.

Chcę powiedzieć jasno – tu nie chodzi o nazwisko Pana Marszałka, tu chodzi o urząd, chodzi o bezpieczeństwo państwa polskiego, chodzi o interes Rzeczypospolitej. W imię tego interesu ta sprawa musi zostać jednoznacznie wyjaśniona przez właściwe służby – jest Pan Minister Koordynator służb specjalnych – w odpowiednim trybie, z publicznie komunikowaną konkluzją w zakresie możliwym, bez naruszania tajemnic państwowych. Polska nie może być państwem pozwalającym na to, by cień ryzyka wisiał nad urzędem, który w konstytucyjnym kryzysie ma przejąć obowiązki głowy państwa.

Szanowni Państwo, bezpieczeństwo narodowe wymaga odwagi, odpowiedzialności i chłodnej analizy faktów. Dzisiejsze posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego ma być właśnie takim momentem, momentem uczciwej rozmowy o interesie Rzeczypospolitej Polskiej. Otwieram posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Całe wystąpienie: <https://www.prezydent.pl/aktualnosci/wypowiedzi-prezydenta-rp/wystapienia/wystapienie-prezydenta-rp-otwierajace-rbn,114901>

19 lutego 2026

REDAKCJA PJC

Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności

■ Na Politechnice Wrocławskiej odbyła się uroczystość 45-lecia NSZZ „Solidarność” oraz 45-lecia rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Przy tej okazji prezes Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski w imieniu Prezydenta RP udekorował Krzyżami Wolności i Solidarności kolejnych zasłużonych działaczy opozycyjnych.



Na to piękne wydarzenie zaproszeni zostali wszyscy, pochodzący z Dolnego Śląska, wcześniej uhonorowani zaszczytnym wyróżnieniem – Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności.

Krzyż Wolności i Solidarności to polskie państwowe odznaczenie cywilne nadawane zasłużonym działaczom opozycji z lat 1956-1989, przyznawane na wniosek Prezesa IPN. Zostało ono ustanowione ustawą z dnia 5 sierpnia 2010 roku i przyjęte przez Parlament Rzeczypospolitej równocześnie z Aktem Restytucji Krzyża Niepodległości, do którego chlubnej tradycji nawiązuje.

Prezydent RP dr Karol Nawrocki zwrócił się do zgromadzonych w liście, który odczytała pani minister

Beata Kempa, a my przywołujemy jego znaczące fragmenty.

„Mówili, żeśmy stłumieni, nie wierząc nam, że chcąc to móc” – te dwa wersy pieśni Pierwszej Brygady Legionów Polskich na pewno nieraz powracały w pamięci bohaterów zbrojnej i pokojowej walki ze zniewoleniem komunistycznym. Bo istotnie wyjątkowej wiary i determinacji, wielkiej odwagi i poświęcenia wymagał bunt przeciwko powojennej rzeczywistości w naszym kraju.

Ten mroczny czas to przecież okupacja przez armię globalnego mocarstwa totalitarnego oraz niedemokratyczne, nieudolne rządy moskiewskich namiestników gorliwie uczestniczący w kolonialnym wyzysku Polaków. Tak zwa-

na dyktatura proletariatu oznaczała zamknięte granice, brak wolności słowa i propagandę opartą na orwellowskim odwróceniu znaczenia podstawowych pojęć. Było powszechnie wiadomo, że upolitycznione sądy surowo karały patriotycznych dysydentów, a tolerowały korupcję i zbrodnie komunistycznego aparatu przemocy, w tym zdeprawowanej policji politycznej.

Trudno było żądać dodatkowych poświęceń od rodaków, którym doskwierały na co dzień absurdy gospodarki centralnie planowanej, a więc trudy życia w kraju, w którym horyzonty dążeń i aspiracji z konieczności ograniczały się często do zakupu żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby. A jed- ▶



► *nak znaleźli się odważni, którzy powiedzieli temu wszystkiemu „nie” i pociągnęli za sobą innych w przekonaniu, że w jedności siła.*

Porozumienia sierpniowe 1980 roku były iskrą rozbudzonej na nowo nadziei.

10 listopada 1980 roku NSZZ Solidarność został zarejestrowany. Andrzej Gwiazda wspominał: mieliśmy 3,4 mln członków, a po rejestracji ich liczba skoczyła do 9,2 mln. Związek Zawodowy zaczął się przeobrażać w ogólnonarodowy ruch, który ostatecznie doprowadził do upadku systemu komunistycznego w Polsce i w Europie.

Bardzo ważnym sukcesem w zmaganiach z reżimem było także wywalczenie prawa młodzieży akademickiej do posiadania własnej, wolnej organizacji. 45 lat temu, 17 lutego 1981 roku pod presją 23 tys. osób strajkujących na łódzkich uczelniach minister szkolnictwa wyższego zalegalizował Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Było to spektakularne zwycięstwo ruchu, którego początki sięgały 1977 roku, czyli Studenckiego Komitetu Solidarności założonego w Krakowie podczas uroczystości żałobnej ku uczci zamordowanego Stanisława Pyjasa. W ślad za komitetem krakowskim SKS-y tworzone również w innych miastach akademickich. Prężnym ośrodkiem stał się Wrocław.

Były to oazy wolnej myśli, miejsca, gdzie wspólnie dzielono się wiedzą zakazaną przez komunistycznych doktrynerów oraz centra drugoobiegowej działalności wydawniczej. Niezależne Zrzeszenie Studentów, organizacja ogólnokrajowa utworzona niejako na bazie SKS-ów we wrześniu 1980 roku, stało się, by tak rzec, jednym z silników napędowych wielkiego polskiego zrywu ku wolności.



NZS był głosem młodej inteligencji pozbawionej wszelkich złudzeń co do natury i przyszłości komunizmu. Od początku szedł w awangardzie wysuwając śmiało postulaty programowe i wnosząc do obozu solidarnościowego młodzieńczą energię, wyrazistość ocen i prognoz oraz odwagę nazywania rzeczy po imieniu. Środowisko NZS zapisało chlubne karty także w podziemiu podczas stanu wojennego i po jego zniesieniu oraz w dobie przemian ustrojowych na przełomie lat 80. i 90.

Z uznaniem witam inicjatywę IPN, aby obchody 45. rocznicy powstania NSZZ Solidarność i 45. rocznicy rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów uczcić podczas tego regionalnego spotkania dam i kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności.

Dziękuję naszym drogim odznaczonym za przybycie na dzisiejszą uroczystość w gościnnych murach Politechniki Wrocławskiej. Cieszę się, że jako obywatele niepodległej Polski znów zyskaliście okazję, by publicznie wyrazić wdzięczność za Państwa zasługi. Proszę przyjąć wyrazy szacunku i gorące pozdrowienia.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, dr Karol Nawrocki.

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej aktu dekoracji byłych działaczy opozycji antykomunistycznej Krzyżem Wolności i Solidarności dokonał dr hab. Karol Polejowski, kierujący Instytutem Pamięci Narodowej zastępca Prezesa IPN. Oto ich lista:

Antoni Cholewiński
Andrzej Wincenty Gamian

Ryszard Jan Jarocki
Marek Konieczny
Tomasz Kośka
Ireneusz Kruk
Krzysztof Zdzisław Krych
Marek Wojciech Kryłowski
Marian Roman Krzemiński
Jerzy Andrzej Łaś
Mieczysław Lesław Mackiewicz
Michał Małanka
Urszula Misiek
Stanisław Leszek Obertaniec
Ksiądz Piotr Śliwka

Gratulujemy serdecznie wszystkim odznaczonym, a w sposób szczególnie tym, którzy działali i należeli w stanie wojennym do Solidarności Walczącej.

Następnie głos zabrał dr hab. Karol Polejowski.

My chcemy Polski prawdziwie wolnej i demokratycznej – to słowa jednego z dowódców podziemia niepodległościowego z roku 1946. Kiedy je czytam i przywołuję w swojej pamięci, to są to słowa, które przecież przyświecały także i wam, szanowni państwo. Kiedy podejmowaliście swoją decyzję o zaangażowaniu się w walkę z reżimem komunistycznym, nieludzkim, totalitarnym systemem, narzuconym Polakom po roku 1944, to przecież tego chcieliście: Polski wolnej, niepodległej i demokratycznej.

Krzyż Wolności i Solidarności jest symbolicznym zadoścuczeniem państwa polskiego i uznaniem dla waszych zasług w odbudowie wolnej i niepodległej Polski. Kiedy wręczałem dzisiaj w imieniu

Ciąg dalszy na str. 14 ►

► pana Prezydenta krzyże, widziałem wzruszenie i łzy w oczach osób, które to odznaczenie odbierały. To wzruszenie jest również i moim udziałem.

Krzyż Wolności i Solidarności jest odznaczeniem, które można powiedzieć wprowadzono niedawno. Niektórzy powiedzą zbyt późno. Wielu wybitnych działaczy nie doczekało i odebrali te odznaczenie członkowie rodzin. Ale jednak czynimy to, bo jest to nasz obowiązek. Państwo polskie, wolna i niepodległa Rzeczpospolita ma obowiązek przywoływać bohaterów swojej wolności.

Ale zawsze patrzę na Wasz wkład w odbudowę wolnej Polski w szerszej perspektywie. W ciągu ponad 200 ostatnich lat, każde pokolenie Polaków stało do walki o wolność swojej Ojczyzny. Tak się składa, że Państwo jesteście tym pokoleniem ostatnim, póki co, które do tej walki stanęło i wolną Polskę wywalczyło. Za to jesteśmy Wam wdzięczni pamięć i szacunek.

Działalność antykomunistyczna wiązała się z bardzo konkretnymi represjami. Więzienie, prześladowania, wyrzucania z pracy, morderstwa, bo również komuniści nie wahali się przed tym, aby mordować tych, którzy nie zgadzają się z ich rządami. I kiedy powstawała Solidarność w roku 1980, byłem już na świecie, pamiętam to, to był to wielki wybuch nadziei. Nadziei, że w końcu będzie można ten system początkowo zmienić, ale w konsekwencji obalić. Tak się stało, a więc jesteście bohaterami, bo ta decyzja wymagała bohaterstwa.

Ale te Krzyże Wolności i Solidarności, one w pewnym sensie honorują także członków waszych rodzin, wa-



szych najbliższych – rodziców, braci, siostry, narzeczonych, narzeczone, mężów, żony, które przecież solidarnie was w tym wspierały. To dla nich również jest wyraz hołdu.

Wśród odznaczonych są dzisiaj osoby, które tą działalnością opozycyjną, antykomunistyczną zaczynały jeszcze przed rokiem 1980, pod koniec lat 70. To pokazuje ciągłość walki z systemem komunistycznym po roku 1944, z pokolenia na pokolenie. Gen wolności w Polakach trwa. Solidarność była tego widomym sygnałem i symbolem.

Nie sposób, szanowni Państwo, nie wspomnieć o roli świętego papieża Jana Pawła II i jego pielgrzymce do Polski w czerwcu 1979 roku, gdzie wypowiedział słynne słowa wzywające Ducha Świętego, aby odnowił oblicze polskiej ziemi. Tak się przecież stało.

A kiedy komuniści zdusili legalnie działającą Solidarność i inne instytucje jak NZS, to Państwo dalej o tę Polskę walczyliście z pełną świadomością konsekwencji, które to niesie. Nie sposób sobie wyobrazić funkcjonowania Solidarności w okresie legalnej działalności, w okresie działalności podziemnej bez wsparcia Kościoła. To Kościół był miejscem bezpiecznych spotkań. To księża zapewniali to bezpieczeństwo.

I wielu z nich płaciło cenę najwyższą, jak błogosławiony ksiądz Jerzy, kapelan Solidarności.

Są też na tej sali ludzie młodzi, którzy nie pamiętają rządów komunistycznych. Urodzili się w wolnej Polsce. I dla Was wolność jest czymś, z czym budzicie się rano i idziecie spać wieczorem. A drodzy młodzi przyjaciele, wolność nie jest dana raz na zawsze. O wolność trzeba dbać i ją pielęgnować. A kiedy Polska wezwie, to trzeba jej bronić.

Bo nie ma nic droższego dla Polaków niż wolność. Tylko w wolnej Rzeczpospolitej możemy realizować swoje aspiracje. Możemy się kształcić, dojrzewać i budować swoje kariery.

To zapewnia wolna Polska. A za wdzięczacie to młodzi przyjaciele, bohaterom, którzy dzisiaj odebrali Krzyż Wolności i Solidarności. Na tym polega łączność pokoleń. Musicie zdawać sobie sprawę, że tą wolność ktoś kiedyś dla Was wywalczył.

Szanowni Państwo, na początku roku 2026 z niepokojem obserwujemy w Instytucji Pamięci Narodowej próby rehabilitowania systemu komunistycznego, przywracania przywilejów emerytalnych funkcjonariuszom dawnego reżimu. Przywracania nazw miejscowych, poświęconych osobom i organiza- ►





► *... cjom komunistycznym. Przygotowania do zmian w ustawie o działaczach opozycji antykomunistycznej, które mają doprowadzić w konsekwencji do tego, że Krzyż Wolności i Solidarności będą mogły otrzymywać osoby niegodne.*

Jako osoba, która kieruje IPN nigdy nie podpiszę żadnego wniosku o Krzyż Wolności i Solidarności do Pana Prezydenta, który miałby zostać przyznany osobie, która tego odznaczenia nie jest gotowa. I ostatnia rzecz, która też musi niepokoić. Na najwyższe stanowiska w państwie polskim wracają funkcjonariusze partii komunistycznej, partii, która z nadania Moskwy utrzymywała Polaków w zniewoleniu.

Nie ma na to naszej zgody. Dlatego, szanowni Państwo, powiem cześć i chwała damom i kawalerom Krzyża Wolności i Solidarności, bohaterom naszej wolności. Niech żyje wolna i niepodległa Rzeczpospolita.

Kolejnymi osobami, które wystąpiły w czasie uroczystości byli: zastępca prezesa Stowarzyszenia Klubu Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności Andrzej Anusz oraz dolnośląski pełnomocnik Zarządu Stowarzyszenia Krzysztof Grzelczyk.

Obaj opowiedzieli o inicjatywie, jaką jest Stowarzyszenie Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności. Stowarzyszenie, które powstało w 2024 roku, zrodziło się ze społecznej inicjatywy, aby ufundować replikę Krzyża Wolności i Solidarności, która to replika została umieszczona w ołtarzu Ojczyzny w kościele św. Brygidy w Gdańsku. I później w sposób naturalny to grono postanowiło kontynuować swoją działalność. Zarejestrowano



stowarzyszenie a następnie 13 grudnia 2024 roku podpisano umowę z Instytutem Pamięci Narodowej, z ówczesnym prezesem dr Karolem Nawrockim, obecnym prezydentem. Cały czas ta współpraca jest kontynuowana.

Celem Stowarzyszenia po pierwsze jest docieranie do ludzi często zapomnianych, którzy jeszcze nie mają KWIS. Drugi kierunek dotyczy utrwalania historii walki z komunizmem. A trzecia sprawa ma charakter niejako bieżący i palący. Rzeczywiście jest tak, że obecna większość rządowa przygotowuje nowelizację ustawy o opozycji antykomunistycznej i ważne jest, aby też środowiska ludzi odznaczonych Krzyżem Wolności i Solidarności w tej i innych kwestiach zabierały głos.

W radzie programowej Stowarzyszenia Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności są między innymi Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszowski, Tomasz Wójcik, Ewa Tomaszewska, Jarosław Guzy.

Na koniec padło zaproszenie wszystkich odznaczonych do współpracy w ramach Stowarzyszenia. Poniżej podajemy link do strony, w zakładce „O nas” i „Dokumenty” można pobrać deklarację.

<https://kwis-votum.pl/>

Częścią uroczystości były także: wykład dr hab. Kamila Dworacz-

ka pt. „Niezależne Zrzeszenie Studentów 1980–1989 – rys historyczny” oraz prezentacja najnowszej publikacji wydanej przez IPN: „Nie chcemy seryjnej produkcji magistrów. Relacje o strajku studenckim w Łodzi 21 stycznia – 18 lutego 1981 roku”.

Książka stanowi zbiór relacji dotyczących strajku studentów uczelni łódzkich w 1981 roku, skomponowanych w formie kolażu z fragmentów różnych opowieści. O jej unikalnym charakterze decyduje fakt, że są to świadectwa zebrane pod koniec lat 80. XX wieku przez Romana Kowalczyka, a więc głos z niedalekiej od strajku przeszłości, utrwalony zaledwie kilka lat po tamtych wydarzeniach.

Na koniec zebrani wysłuchali koncertu pieśni z repertuaru solidarnościowych bardów, m.in. Jacka Kaczmarskiego, Jana Krzysztofa Kelusa i Jana Pietrzaka. Poruszające utwory wykonali Roman Kowalczyk (śpiew i komentarz historyczny) oraz Krzysztof Żesławski (akompaniament gitarowy). Zarówno ten wyjątkowy repertuar jak i późniejsze rozmowy przyjaciół – dzielnych bojowników o wolną Polskę – stanowiły wspaniałe zwieńczenie uroczystości.





Poolimpijskie reminiscencje

z Kacprem Tomasiakiem w roli głównej

▪ Kończąc zamieszczone w PJC numer 81(367) informacje o rozpoczynających się XXV ZIO w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo 2026 zamieściłem w PPS fantastyczną wiadomość o zdobyciu w drugim dniu igrzysk srebrnego medalu olimpijskiego przez 19-letniego Kacpra Tomasiaka.

To właśnie ten najmłodszy reprezentant Polski w skokach narciarskich wszedł przebojem do panteonu polskiego sportu zdobywając 3 medale olimpijskie – dwa srebrne, w tym jeden z Pawłem Wąskiem w tzw. duetach oraz jeden brązowy na dużej skoczni.

W historii polskiego sportu trzy olimpijskie medale na jednych igrzyskach zdobyły Irena Szewińska (1964) Justyna Kowalczyk (Vancouver 2010) i Otylia Jędrzejczak (Ateń 2004). Trzeba jednak dodać, że każda z tych mistrzyń zdobyła wtedy po 1 złotym medalu. Prawdopodobnie to zadanie dla Kacpra w 2030 roku.

Kacper Tomasiak urodził się 20 lutego 2007 roku w Bielsku Białej. Jego ojcem i zarazem trenerem jest Wojciech Tomasiak, absolwent AWF w Krakowie, pracujący w Szkole Mistrzostwa Sportowego w Szczyrku. Mamą naszego mistrza jest Kinga Tomasiak, absolwentka Akademii Pedagogicznej w Krakowie, która pilnuje, aby sport nie odbywał się kosztem edukacji a także pełni ważną rolę psychologa i dietetyka.

Nasz Mistrz ma czworo młodszego rodzeństwa. Jego młodsi bracia Konrad (ur. 2009) i Filip (ur. 2017) trenują skoki narciarskie podobnie jak Kacper w klubie LKS Klimczok Bystra. Medalista ma jeszcze czteroletniego brata Jana oraz siostrę Emilię, która w odróżnieniu od braci nie jest zainteresowana skokami narciarskimi. Kacper do szkoły podstawowej poszedł rok wcześniej, zdał maturę z bardzo dobrym wynikiem i złożył papiery na AKF (Akademię Kultury Fizycznej) w Krakowie na studia – kierunek wychowanie fizyczne z indywidualnym tokiem studiów.



Kacper Tomasiak z brązowym medalem olimpijskim, źródło PAP Grzegorz Momot.

Kacper Tomasiak – nasz multimedalista XXV ZIO 2026 znany jest nie tylko ze swojego talentu sportowego, ale także z otwartości w manifestowaniu swojej wiary katolickiej. Podobnie jak wielu polskich skoczków (np. Kamil Stoch czy Dawid Kubacki) regularnie żegna się przed wejściem na belkę startową lub tuż przed samym odbiciem. Dla niego jest to akt zawierzenia się Bogu i prośba o opiekę podczas niebezpiecznego lotu, a nie traktowanie wiary jako „talizman” mający zapewnić sukces.

Skoczek zaznacza, że już bardzo długo tak postępuje podczas startu i na pewno nie robi tego po to, aby inni ludzie to zobaczyli. Kacper Tomasiak jest od lat czynnie zaangażowany w życie swojej parafii w Sułkowicach-Bolęcinie, gdzie pełni funkcję lektora a wcześniej ministranta. Współpracujący z nim księża podkreślają, że bohater całej sportowej Polski jest taki sam na skoczni, jak i przy ołtarzu – zawsze solidny i obowiązkowy, czy to w nauce, czy w sporcie od dziecka, „zawsze na podium”.

Sukcesy sportowe naszego mistrza spowodowały ogromne zainteresowanie jego osobą, co zwiastuje pojawienie się zjawiska czy też ery „Tomasiakomanii”. Z analizy Instytutu Monitorowania Mediów wynika, że w okresie od 9 do 18 lutego 2026 ukazało się ponad 20 tys. publikacji dotyczących trzykrotnego medalisty, w tym około 10 tys. ▶



Rodzice Kacpra – Kinga i Wojciech Tomasiakowie, Kacper Tomasiak i prezydent Bielska Białej Jacek Klimaszewski, fot. Paweł Sowa Wydział Prasowy UMBB.



► przypadło na rozgłośnie radiowe, 7 tys. na portale internetowe, a około 3 tys. na materiały telewizyjne oraz ponad 400 artykułów w codziennej prasie. Całkowity zasięg publikacji na ten temat przekroczył granicę 1 miliarda kontaktów, co oznacza, że statystyczny Polak w wieku powyżej 15 lat usłyszał o Kacprze Tomasiaku około 32 razy w ciągu zaledwie 10 dni trwania igrzysk.

Zakończone ZIO 2026 przyniosły – zgodnie z oczekiwaniami – sukces Norwegii, USA, Holandii oraz Włochom, które to państwa zdobyły najwięcej medali. Licząca 60 osób olimpijska reprezentacja Polski zdobyła na XXV ZIO w Mediolanie – Cortina trzy medale srebrne i jeden brązowy.

miejsce	państwa	złoto	srebro	brąz	razem
1	Norwegia	18	12	11	41
2	USA	12	12	9	33
3	Holandia	10	7	3	20
4	Włochy	10	6	14	30
21	Polska	0	3	1	4



Kacper Tomasiak na mszy dziękczynnej z kapelanem reprezentacji Polski ks. Edwardem Pleń.



Skoczkowie Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek fot. PZN.



Kacper Tomasiak z lewej.

Za miejsca od 1. do 8. punkty zdobyli:

- K. Tomasiak 2. miejsce – 7 punktów
- W. Semirunnij 2. miejsce – 7 punktów
- K. Tomasiak / P. Wąsek (drużyna skoczków) 2. miejsce – 7 punktów
- K. Tomasiak 3. miejsce – 6 punktów
- D. Żurek 4. miejsce – 5 punktów
- D. Żurek 4. miejsce – 5 punktów
- N. Domowicz i D. Piwkowska 6. miejsce – 3 punkty
- K. Ziomek-Nogal 6. miejsce – 3 punkty
- A. Król – Walas 7. miejsce – 2 punkty
- M. Gąsienica-Daniel 7. miejsce – 2 punkty
- K. Domaradzka 8. miejsce – 1 punkt
- W. Chmielewski 8. miejsce – 1 punkt
- M. Gancarczyk 8. miejsce – 1 punkt
- M. Sochowicz 8. miejsce – 1 punkt
- N. Domowicz 8. miejsce – 1 punkt
- D. Piwkowska 8. miejsce – 1 punkt
- K. Zuk 8. miejsce – 1 punkt
- M. Kania 8. miejsce – 1 punkt
- F. Pigeon 8. miejsce – 1 punkt
- E. Rucka-Michałek 8. miejsce – 1 punkt

Z występu naszych reprezentantów zadowolonych jest 60,4 proc. Polaków, a przeciwnego zdania jest tylko 16,5 proc. Czekamy na Francuskie Alpy 2030. Do zobaczenia!

PS. W niedzielę 22 lutego nasz bohater pierwszy raz znalazł się na najwyższym podium mistrzostw Polski w skokach w Wiśle-Malince.

„Affordability”

Marek Bober
WIDZIANE Z CHICAGO



– czy Amerykanie są wściekli?

■ W sierpniu 2024 roku, w czasie kampanii wyborczej, w swoim luksusowym ośrodku golfowym w Bedminster w stanie New Jersey Donald Trump zorganizował konferencję prasową i mówił o wysokich cenach żywności.

Na kilku stołach ustawiono produkty spożywcze, takie jak kawa, płatki śniadaniowe, ciastka, a także plakaty pokazujące wzrost cen podstawowych artykułów, na przykład mąki, jajek i mleka. A wszystko po to, aby wykazać, że za wysokie ceny odpowiada administracja prezydenta Joe Bidena i konkurentka republikanina w wyborach, wiceprezydent Kamala Harris. Trump, swoim zwyczajem, miał barwne wystąpienie i mówił, że nawet jego – bądź co bądź miliardera – na wiele produktów po prostu nie stać. Obiecał wtedy – i czynił to później wielokrotnie – że w przypadku ponownego wyboru na prezydenta „natychmiast obniży ceny”.

Wybory za rok

Sytuacja polityczna w Ameryce będzie w 2026 roku zdeterminowana przez wybory „midterms”, zwane wyborami połówkowymi lub środka kadencji (prezydenckiej), które odbędą się na początku listopada. Do zdobycia będzie: wszystkie 435 miejsc w Izbie Reprezentantów oraz 35 miejsc w 100-osobowym Senacie. Republikanie kontrolują obecnie obie izby Kongresu. Jeśli przegrają, nie będzie to niespodzianką, bowiem często się zdarza, że partia, z której nie wywodzi się prezydent często przejmuje władzę w Kongresie w połowie jego kadencji.

Jeśli demokraci wygrają, Trumponi będzie się trudniej rządziło. Bo to Kongres zatwierdza budżet i określa cele, na które pieniądze mają być wydatkowane. Bo podporządkowany demokratom Kongres może rozpocząć procedurę *impeachmentu* prezydenta i choć się ona nie powiedzie, jest w stanie bardzo pokrzyżować plany republikanom. Bo, w końcu, zarządzenia wykonawcze, którymi najczęściej Trump operuje trzeba przełożyć w ustawy, aby stały się prawem i przetrwały dłużej, a wtedy to się nie uda. Bez wątplenia będą miały te wybory znaczenie kolosalne dla codziennego życia Amerykanów oraz spraw zagranicznych. Ale o ich wyniku zadecyduje to pierwsze.



Sytuacja w Ameryce będzie w 2026 zdeterminowana przez wybory „midterms”, zwane wyborami połówkowymi lub środka kadencji, które odbędą się na początku listopada. Demokraci mają duże szanse na przejęcie kontroli w Kongresie. Fot. Donald J. Trump/Facebook

Przegrana republikanów

Odbyte jesienią wybory lokalne, choć o małej skali, wywołały zamieszanie. Republikanie bowiem przegrali wybory burmistrzów w Nowym Jorku i Seattle, także gubernatorów w New Jersey i Wirginii. Nawet niektórzy zwolennicy Trumpa wyrazili z tego powodu obawy, że priorytety prezydenta nie są wystarczająco zbieżne z jego elektoratem. Pojawiły się także opinie, że republikanie są na dobrej drodze do przegrania wyborów ważniejszych, właśnie tych za rok do Kongresu i mogą utracić większość w obu izbach.

Komentator polityczny, była gwiazda telewizji Fox News i przyjaciel prezydenta, Bill O'Reilly ocenił, że sukces Partii Demokratycznej można powiązać z problemami wyborców dotyczących dostępności mieszkań i rosnących kosztów utrzymania. Oceniał, że demokraci wygrali dzięki niespełnionym obietnicom republikanów. „Powodem zwycięstwa demokratów jest wściekłość ludzi – powie-

dział. – Są wściekli, i to nie tylko w trzech stanach i Nowym Jorku. Są wściekli, ponieważ prezydent Trump obiecał obniżenie cen żywności i benzyny”.

Analitik polityczny i były doradca prezydenta Dick Morris uznał, że przegrane republikanów „są wyłącznie winą Donalda Trumpa”. Przestrzegł, że obecne podejście prezydenta może kosztować Partię Republikańską wybory uzupełniające.

Morris wyjaśnił, że wyborcy coraz bardziej nie akceptują swojej sytuacji. „Kiedy zapytaliśmy ludzi: Czy wasze życie osobiste i życie waszych rodzin uległo pozytywnemu, czy negatywnemu wpływowi w czasie urzędowania Trumpa – tylko 29% odpowiedziało twierdząco, a 51% negatywnie – powiedział. – To nie tylko porażka przekazu; to porażka polityki”.

Wysokie koszty

Słowem robiącym zawrotną karierę i definiującym politykę w USA jest ▶



► teraz „affordability”. Amerykanie już nie mówią o ekonomii, o stanie gospodarki; mówią o „affordability”. Kryje się pod tym wszystko dotyczące kosztów utrzymania, wysokich cen żywności, wzrostu opłat za energię i ubezpieczenia, inaczej mówiąc – czy mnie stać pokryć koszty życia z bieżących zarobków. Demokraci sprytnie narzucili narrację i „przeciwny” Amerykanin mówi, że jest ciężko. Bo nie jest ważne, że inflacja spadła poniżej 3 procent a wzrost gospodarczy sięgnął 4 procent. Nie jest ważne, że spadły koszty benzyny, gdy w tym czasie w wielu stanach opłaty za ubezpieczenia medyczne wzrosły o 300-400 procent. Ważny nie jest stan faktyczny, ale odczucia. A te odczucia od czasu covid-19 są takie, że jest drogo, szczególnie jeśli chodzi o żywność. I odczucia, że prezydent nie spełnia obietnic.

Demokraci, a szczególnie tzw. demokratyczni socjaliści, czyli skrajnie lewicowe skrzydło partii, twierdzą, że koszty utrzymania stają się nieznosne dla „przeciwnych” Amerykanów, natomiast republikanie, łącznie z Trumpem, mówią, że – po covidzie i Joe Bidenie – sytuacja się poprawia. I jedni, i drudzy mają rację, ale opinię publiczną przegrywają republikanie i Trump.

Gospodarka, głupcze!

Analityk polityczny Frank Luntz twierdzi, że prezydent ma trochę czasu na zajęcie się kwestią wzrostu cen, głównie żywności, ponieważ nawet jego pierwszy rok urzędowania w Białym Domu nie dobiegł jeszcze końca. Twierdzi jednak, że prezydent „musi coś zrobić” z inflacją, „ponieważ postrzeżenie jest ważniejsze niż rzeczywistość”. Dodaje: „Nie obchodzi mnie, czy ceny rosną, czy spadają, obchodzi mnie, co Amerykanie czują, niezależnie od tego, czy rosną, czy spadają, a większość Amerykanów uważa, że nadal rosną”.

James Carville, strateg demokratów, twórca zwycięskiej kampanii wyborczej Billa Clintona i autor słynnego sloganu „Gospodarka, głupcze!”, uważa, że jego partia powinna porzucić wątki ideologiczne i kulturowe, a postawić na kwestie ekonomiczne. Dzięki temu, głosi legendarny analityk, demokraci bez kłopotów tym razem pobiją republikanów.

Tzw. przystępność cenowa stała się, owszem, centralnym punktem ostatnich wyborów lokalnych, jednakże szybko przeszła do głównej debaty politycznej. Trump od czasu do czasu namawia republikanów do zajęcia się kwestią wysokich cen, jednakże zawsze konkluduje, że jest to „oszustwo” podsycane przez demokra-

tów. Poddaje też w wątpliwość tezę, że Amerykanie martwią się o gospodarkę, gdyż – jak twierdzi – Stany Zjednoczone mają „najlepszą gospodarkę w historii”.

Ponad 30 lat temu frazę „gospodarka, głupcze” wymyślił strateg demokratów James Carville. W 1992 roku było to główne przesłanie kampanii prezydenckiej Billa Clintona przeciwko urzędującemu prezydentowi George’owi H. W. Bushowi. Hasło to podkreślało, że dla wyborców najważniejszą kwestią jest sytuacja gospodarcza, czyli po prostu jak im się powodzi finansowo. Aktualne jest ono także teraz. Choć za prezydentury Trumpa dzieją się wielkie rzeczy o charakterze globalnym, to nie one będą decydować o przyszłości amerykańskiej polityki. Nie będą na to miały wpływu losy wojny na Ukrainie, sytuacja na Bliskim Wschodzie czy manewry Chin wokół Tajwanu. Nie w ten sposób decydować się będzie przyszłość świata.

Po raz kolejny przekonujemy się, że wyborach politycznych decydują kwestie wewnętrzne, te najbliższe czło-wiekowi. O ewentualnym sukcesie Trumpa i republikanów w 2026 roku zdecyduje odczucie Amerykanów, czy żyje im się lepiej czy gorzej. W sumie to proste.

Ryszard Czarnecki

RYŚIE OKO



Powrót premierów

To będzie pierwszy raz, gdy w jakichkolwiek wyborach będę trzymał kciuki za ugrupowanie należące do Europejskiej Partii Ludowej, a więc rodziny politycznej, w której są PO i PSL. Ten wyjątkowy raz to elekcja na Słowenii, gdzie ma dużą szansę wygrać i oby wygrała formacja byłego premiera Janeza Janšy „Słoweńska Partia Demokratyczna” (SDS).

Sytuuje się na prawym skrzydle wspomnianej EPL (European People Party – EPP), głosuje w europarlamencie często razem z prawicą, a jej przedstawiciele występują na różnego rodzaju międzynarodowych konferencjach nie tylko z reprezentantami Europejskich Konserwatystów i Reformatorów (EKR), ale nawet z politykami będącymi na prawo od EKR (czyli formacji „Patrioci dla Europy” (tam gdzie FIDESZ Viktora Orbana, Zjednoczenie Narodowe Marie Le Pen oraz Ruch Narodowy Krzysztofa Bosaka) i najbardziej prawicowej w PE frakcji „suwerenistów” (tam gdzie Alter-

natywa dla Niemiec oraz Nowa Nadziewa Sławomira Mentzena – część Konfederacji).

Na europejskich salonach plotkuje się, że po wyborach w Lublanie partia Janeza Janšy przejdzie do EKR i będzie zasiadać w Parlamencie Europejskim we frakcji Konserwatystów i Reformatorów, której współprzewodniczącymi są Patryk Jaki i Włoch Nicola Procacini, ale też wejdzie na poziomie partii europejskiej, a tam szefem EKR jest z kolei były premier, ale Polski – Mateusz Morawiecki.

Czy zatem sympatyczny Janez Janša, z którym miałem możliwość jakiś czas temu dłużej porozmawiać w Paryżu, ponownie będzie premierem? To prawdopodobne, bo w naszym regionie Europy byli szefowie rządów często wracają na swoje stanowisko. Częściej niż na Zachodzie. To przecież przypadek wspomnianego Viktora Orbana, który obecnie rządzi już cztery kadencje pod rząd, ale przecież po wygraniu wyborów w 2002 roku, przegrał je w 2006. Ale jak już wrócił do władzy w Budapeszcie, to z przytupem i na dobre, bo na szesnaście lat.

Powrót byłego premiera nastąpił również u naszych południowych sąsiadów. Zarówno w Czechach, jak i na Słowacji. Robert Fico rządził w Bratysławie naj-

pierw w latach 2006-2010, potem wygrał wybory arytmetycznie, ale nie politycznie (skąd my to znamy?) i oddał władzę, ale tylko na dwa lata. Następnie rządził aż przez sześć lat, przegrywając wybory w 2018 roku, aby wrócić w 2023, niczym „wańka-wstańka”. W międzyczasie przegrał wybory prezydenckie. Ale i tu się „odkuł”, bo kolejne wygrał popierany przez niego Peter Pellegrini – jego były minister finansów i następca na funkcji premiera, z którym się pokłócił, a potem pogodził, jak to w polityce bywa.

Podobna sytuacja była w Czechach, gdzie Andrej Babiš przegrał wybory w 2021 po czterech latach szefowania rządowi (wcześniej przez trzy lata był pierwszym wicepremierem i ministrem finansów), aby w ubiegłym roku politycznie zmartwychwstać i znowu być szefem rządu na Wełtawę.

Skądinąd w przypadku tych dwóch ostatnich polityków: Słowaka Fico i Czecha o słowackich korzeniach Babiša – przeszli oni ciekawą drogę od euroentuzjazmu do eurosceptycyzmu. Pierwszy zaczynał jako socjalista, drugi jako liberał, ale obaj od dawna nie ufają już Brukseli.

Tak byli premierzy wracają do władzy. W Europie Środkowo-Wschodniej częściej niż w pozostałej części Starego Kontynentu...

Bitwa o polską duszę



Waldemar Żyszkiewicz

**ARCHIWUM
WSPÓŁCZESNOŚCI**

▪ Prawda historyczna o minionym stuleciu, dla Polaków korzystna, inne narody może zawstydzać. Dlatego warto ją zachować dla przyszłych pokoleń. Nikt za nas tego nie robi.

To będzie jednak spore wyzwanie, ponieważ – jak zauważa profesor Ewa Thompson – w dwudziestym pierwszym wieku kultywowanie pamięci stało się wielkim biznesem. Same gołe fakty nie wystarczą, aby zainteresować, a tym bardziej przekonać światowe audytorium. Współcześnie, w epoce wszechobecnego marketingu, faktom trzeba nadać rangę wydarzenia, a potem zręcznie zarekomendować je opinii publicznej. Dziś ważne jest to, o czym się mówi w mediach, pisze w sieci, pokazuje w telewizji. I ten wygrywa, kto zdoła, nawet wbrew faktom, narzucić innym własną wykładnię historii powszechnej.

Powszechny wyścig o pamięć

W debacie publicznej zachodu wciąż dominują stare postimperialne czy mocarstwowe interpretacje, a w dzisiejszej humanistyce bardziej od argumentów liczy się prestiż ośrodka naukowego, obecność w mediach, obfitość rozdawanych grantów. Środkowoeuropejski, w tym polski punkt widzenia w pamięci publicznej jednoczącej się Europy jest praktycznie nieobecny – sygnalizuje Ewa Thompson.

Jako przykład, może posłużyć karykaturalna wykładnia polskiej świadomości historycznej, jaką przeprowadziła Aleida Assman, niemiecka uczona, specjalizująca się w problematyce tworzenia wspólnej pamięci europejskiej. Otóż, profesor Assman podczas międzynarodowej konferencji (Waszyngton, 2006) powiedziała, że Polska, zgodnie z kultywowanym od stuleci przeświadczeniem o byciu Chrystusem narodów, wciąż uważa się wyłącznie za ofiarę... Typowa mieszanka paternalizmu i niewiedzy? To także, ale z czytelną intencją wezwania Polaków jako narodu do rachunku sumienia za „katolicki antysemityzm”. Trudno również nie dostrzec tu związku z uparcie ponawianym w światowych mediach sformułowaniem o „polskich obozach koncentracyjnych”, czy późniejszą już tezą o polskim pomocnictwie w zagładzie. Zwłaszcza jeśli się pamięta, że niemiecka uczona pragnie właśnie holokaust uczynić „centralnym momentem historii Europy”. Całej Europy, a nie tylko Niemiec.

Pakt Hitler–Stalin

Tym bardziej należy docenić najnowsze oświadczenie blisko stu pięćdziesięciu wpływowych postaci niemieckiego życia publicznego, które w kwestii winy i odpowiedzialności za drugą wojnę światową – nie stroniąc od nazwania ani jej przyczyn, ani określenia późniejszych tragicznych konsekwencji – piszą:



Aleida Assmann

„Przyczyną podziału oraz trwającego ponad cztery dekady komunistycznego zniewolenia Europy Środkowo-Wschodniej była druga wojna światowa. Dlatego ze wstydem i smutkiem pamiętamy o dniu 1 września 1939 roku, kiedy to narodowosocjalistyczne Niemcy napadły na Polskę. Osiem dni wcześniej Niemcy i Związek Sowiecki podpisały bezduszny niemiecko-sowiecki pakt, na mocy którego oba totalitarne państwa podzieliły między siebie kraje nadbałtyckie oraz Polskę, Finlandię i Rumunię”.

Znamienny wydaje się fakt, że inicjatorzy oświadczenia – Marianne Birthler, kierująca Urzędem ds. Akt Stasi, oraz filozof i publicysta Wolfgang Ilegel – oboje żyli w NRD, więc skutków podziału Europy Środkowo-Wschodniej doświadczyli na własnej skórze.

Dwóch okupantów, dwie okupacje

Nasz kraj poniósł w wojnie ogromne straty: osobowe, terytorialne, materialne. Ale także niewymierne: duchowe, moralne, kulturowe. Te wszechstronne rany zadane Polakom oraz brak elit, częściowo wymordowanych przez obu okupantów, a częściowo zmuszonych do emigracji, z pewnością ułatwiły zainstalowanie w Warszawie obcego reżimu na blisko pół wieku. I tylko tą obcą władzą, działającą w interesie władców Kremla, można wytłumaczyć fakt, że mimo siedemdziesięciu lat, jakie minęły od napaści na Polskę, nie dysponujemy wciąż pełną i definitywną wiedzą o stratach, poniesionych w latach drugiej wojny światowej.

Bez problemu można było określić straty terytorialne. Tuż przed wybuchem wojny, już z Zaolziem, powierzchnia II RP wynosiła niemal 390 tys. km kw. Natomiast „zaokrąglone” decyzjami Stalina, przy bierności aliantów, terytorium PRL obejmowało 312,5 tys. km kw., co oznacza, że powierzchnia kraju w stosunku do okresu Dwudziestolecia zmniejszyła się o blisko 20 proc. (77,5 tys. km kw.).

Ale już z wyliczeniem strat osobowych i materialnych, z wielu względów było znacznie trudniej. Po pierwsze, ze zrozumiałych względów władze Polski Ludowej położyły nacisk na straty z rąk niemieckich lub mówiąc precyzyjniej – straty wojenne poniesione pod okupacją niemiecką. Czy to potrzebne rozróżnienie? Tak, żeby wskazać, że na terenach okupowanych przez III Rzeszę obywateli polskich, oprócz Niemców, mordowali także Ukraińcy i Litwini. Natomiast straty zadane polskiej ludności na terenach zajętych po 17 września 1939 przez Związek Sowiecki na długo stały się tematem tabu. Sprawę wyliczeń komplikowało ponadto przekonanie Sowieców, że „wyzwolonych spod jarzma pańskiej Polski” osób narodowości białoruskiej czy ukraińskiej nie traktowano wcale jako obywateli RP.

Pierwsze liczenie strat

Jak podaje dr Andrzej Chmielarz, w artykule *Ekonomiczna eksploatacja* ▶



► *ziem polskich w latach 1939-1945*, „powołane po wojnie Biuro Odszkodowań Wojennych przy Radzie Ministrów na potrzeby żądań reparacyjnych przygotowało bilans strat materialnych Polski. Generalną wysokość strat majątkowych oszacowano na 38% wartości majątku narodowego. Straty w przemyśle sięgały ok. 50 proc. pierwotnych zdolności produkcyjnych. Na 21 tys. zakładów przemysłowych na ziemiach polskich w granicach sprzed 1939 roku uległo całkowitemu zniszczeniu 12,7 tys. (60 proc.)”. Straty PKP, niemal całkiem zrujnowanych działaniami wojennymi, oszacowano na 84 proc. Energetyka utraciła 65 proc. stanu posiadania, podobną wielkość strat odnotowano w przemyśle chemicznym czy poligraficznym.

Straty i szkody materialne, poniesione przez Polskę w drugiej wojnie światowej, wyszacowano w 1947 roku na około 50 mld dolarów (wg cen z roku 1939), co dziś odpowiadałoby kwocie przekraczającej 600 mld USD. Do tego, należałoby doliczyć – szacunki z roku 1990 – około 285 mld dolarów odszkodowań, dla 13 milionów obywateli RP (lub ich spadkobierców) z tytułu poniesionych strat indywidualnych. Doktor Chmielarz zauważa, że te wyliczenia odnoszą się tylko do strat spowodowanych zniszczeniami lub grabieżą, bez uwzględnienia uszczerbku majątku wynikłego z eksploatacji polskiej gospodarki przez okupantów w czasie wojny. Niestety, z oczywistych względów politycznych wyliczenia Biura Odszkodowań Wojennych zupełnie pomijały straty spowodowane okupacją sowiecką i rabunkiem z lat 1944-1945.

Ilu z nas zabito

Najdotkliwsze w wymiarze egzystencjalnym i moralnym pozostają jednak straty ludzkie. Można tu wyróżnić bezwzględne straty osobowe, związane ze śmiercią poniesioną przez żołnierzy oraz cywilów podczas działań wojennych, oraz późniejszym mordowaniem ludności na terenach okupowanych, ale do kategorii strat ludzkich zalicza się również wszelkie, mocno zróżnicowane formy represji, jakim poddawano Polaków w czasie drugiej wojny światowej.

Paradoksem polskiej historii jest fakt, że po upływie siedemdziesięciu lat od wybuchu wojny nie znamy wciąż odpowiedzi na pytanie, ilu obywateli Rzeczypospolitej Polskiej zginęło między rokiem

1939 a 1945. Trzeba tu mówić raczej o ponurym żarciu historii niż o karygodnym zaniedbaniu wobec rodaków, którzy stracili wte dy życie, bo przez blisko półwiecze kolejne pokolenia obywateli PRL tkwiły w przeświadczeniu, że liczba ofiar wojny jest im doskonale znana.

Dziś wiemy, że te sześć milionów, z niewielkim ogonkiem (być może dla przełamania aż nazbyt czytelnej symboliki) Jakub Berman, jeden z sowieckich namiestników na Polskę, po prostu „zadekretował”, gdy statystycy i demografowie z Biura Odszkodowań przedstawili mu problemy z ustaleniem rzeczywistych rozmiarów strat osobowych.



Ewa Thompson

Prezes IPN Janusz Kurtyka przypuszcza, że Berman próbował w ten sposób uzasadnić stwierdzoną przez demografów lukę ludnościową: w kraju brakowało wówczas 6 milionów ludzi. W ten sposób – uważa Kurtyka – do listy ofiar niemieckich dopisano kilkaset tysięcy osób więzionych w gułagach lub przetrzymywanych jeszcze w Sowietach.

Tyle bezimiennych ofiar

W PRL prowadzono badania cząstkowe. Działała wprawdzie Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, ale nie zostawiła zbiorczych danych, które można by uznać za w pełni wiarygodne. Z kolei oficjalne próby dokumentowania losów Polaków pod okupacją sowiecką można było na dobre zacząć dopiero po roku 1989, choć pewne próby Archiwum Wschodnie Ośrodka „Karta” podjęło już pod koniec lat 80. Jednak systematyczny, koordynowany przez Instytut Pamięi Narodowej oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego program sporządzenia pełnej „listy strat osobowych i ofiar represji” zainicjowano dopiero w 2006 roku.

– Francuzi już w połowie lat 50. mieli pełną, imienną dokumentację swych

ofiar, niekiedy wraz z informacjami o dokładnej godzinie wykonania egzekucji. My do dziś znamy z nazwiska tylko połowę osób rozstrzelanych w Palmirach – mówi dr Waldemar Grabowski, pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, który koordynuje program „straty.pl”. – Jeśli idzie o okupację niemiecką, to wyliczeń z 1947 roku nie jesteśmy w stanie potwierdzić, brak jednak przesłanek by uznać je po prostu za niewiarygodne.

www.straty.pl

Trudno też nie zauważyć, że mimo całkowicie odmiennej metodologii badań wyniki, choć nieostateczne, nadal oscylują wokół liczby 6 milionów zabitych. Podczas prezentacji wydanego właśnie tomu „Polska 1939-1945. Straty osobowe pod dwiema okupacjami” prezes Kurtyka ujawnił, że według obecnego stanu naszej wiedzy śmierć podczas wojny poniosło między 5,6 a 5,8 mln obywateli Rzeczypospolitej Polskiej, różnych narodowości, w tym Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Czechów i Niemców, a także Żydów, którzy stanowili wśród zabitych najliczniejszą grupę.

– Oprócz bezwzględnych strat osobowych dokumentujemy też represje, którym poddano mieszkańców okupowanych ziem. Było tego sporo: uwieszenie, wysiedlenie, wywózka na roboty, zamknięcie w obozie, praca przymusowa bez przesiedlania, wynarodowianie dzieci, głodowe przydziały żywnościowe, mikroskopijny deputat węgla, 25 kg na całą zimę – wylicza doktor Grabowski.

Straty z rąk Sowietów są policzone dość dokładnie, na podstawie rosyjskich dokumentów. Wprawdzie w kontaktach oficjalnych bywało różnie, bo Rosjanie dawali, co chcieli i jeśli chcieli. Za to istotną rolę odegrała współpraca „Karty” z rosyjskim „Memoriałem”. I osobiste kontakty polskich badaczy z historykami rosyjskimi. Ze znanych dotychczas polskiej stronie dokumentów wynika, że życie straciło około 150 tysięcy obywateli II RP, a 2 miliony osób poddało różnego rodzaju represjom.

– Ale to dopiero dane przybliżone, właśnie niedawno odkryto w Moskwie dokument, który w stosunku do poczynionych dotąd ustaleń liczbę osób wywiezionych na wschód zwiększa o 140 tysięcy – puentuje koordynator programu.

<https://www.straty.pl/>

Dziurawa przyszłość



JERZY
PAWLAS

■ Gdy rządzi PO, rośnie bezrobocie, pogłębia się dziura budżetowa, obniża się standard życia obywateli, upowszechnia się kołesioństwo i „prywatyzowanie” państwa. Trudno zrozumieć, jak rządy szkodników i nieudaczników znajdują aprobatę elektoratu.

Rok 2025 miał być rokiem przełomu – reklamował premier. Tymczasem zadłużenie państwa rośnie w tempie niespotykanym, inwestycje wstrzymane lub blokowane, zapas w służbie zdrowia. Parę dni mrozu rozkłada państwo. To jest rok awarii, których autorem jest Donald Tusk – informuje spot opublikowany w mediach społecznościowych przez Mateusza Morawieckiego. Niemniej zysk banków sięga 50 mld zł, a próba wprowadzenia podatku od nadzwyczajnych zysków wciąż oczekuje na realizację.

Wszystko wskazywałoby na to, że sprzysiężenie nieudaczników założyło stowarzyszenie szkolenia krajowi, a jednak udało się przywrócić esbekom uprzywilejowane emerytury. Zdołano też przemianować ministerstwo finansów w resort zadłużania państwa. W styczniu 2026 roku na obsługę długu Skarbu Państwa wydano 8,16 mld zł (plan roczny – 90 mld zł). To jest dwa razy więcej niż w styczniu 2025 roku – 4,1 mld zł (w całym roku 75,5 mld zł). Nie oszczędzono środków na rządową propagandę, m.in. MSZ przekazał TVN 1,3 mln zł na promocję polskiej prezydencji w UE (nb. bezobjawowej).

Gdy premier reklamuje „rozpędzającą się polską gospodarkę”, deficyt w handlu zagranicznym w 2025 roku wyniósł 7,7 mld euro (eksport wzrósł o 4%, import – ponad 6%). Wzrastające bezrobocie rozkłada się nierównomiernie na terenie kraju. Szczególnie dojmujące jest w mniejszych miastach, więc ludzie szukają pracy w dużych ośrodkach. W konsekwencji te mniejsze wyludniają się, podupadają gospodarczo. Obecna zima zaskoczyła rządzących, ujawniając żalosne paradoksy. Samorządowe ośrodki pomocy społecznej wspomagają mieszkańców dotacjami do opału, gdy straż miejska ściga tradycyjne piece jako nieekologiczne. Opanowany przez aktywistów resort klimatu chce zlikwidować górnictwo i energetykę węglową. Związkowcy domagają się wsparcia dla sektora, osłony dla tracących pracę, choć wydaje się, że powinni „wystrajkować” odejście od zielonego szaleństwa i powrót do zdrowego rozsądku, czyli racjonalnej gospodarki.

W innych resortach nie lepiej, gdy w szpitalach likwidują oddziały, proponując wsparcie finansowe na dwa lata, a reakcją na zapas demograficzny jest redukcja porodówek. Deforma służby zdrowia konkuruje z tą w edukacji. Demolowanie szkolnictwa, nieliczenie się z prawami rodziców, degradacja szkoły, minimalizacja wymagań – to arsenał środków minister Nowackiej, znanej z obrażania pisarzy (Jarosław Marek Rymkiewicz), czy naukowców (Wojciech Roszkowski) oraz z bezkarnego oskarżania Polaków o nazizm.

Tymczasem „przywracanie prawo-



Stop Mercosur fot. Urząd Miejski Wrocławia

rzędności” objawia się chaosem i anarchią prawną, zamachami na prokuraturę, KRS, TK, a sądy skazują dziennikarzy za ujawnianie przewinień polityków. Dochodzi do tego, że funkcjonariusz służb specjalnych grozi dziennikarzowi zamachem na jego życie, zaś debatę publiczną opanował hejt, a politycy nie mogą spotykać się ze studentami. W tej sytuacji rosyjskie powiązania towarzysza marszałka rotacyjnego, który pozwala sobie parodiować historię, uczestnicząc w obchodach rocznicy powołania AK, to tylko kwiatek na grubokreskowym kożuchu.

SAFE jak KPO

UE jest organizacją międzynarodową, w której państwa członkowskie powinny korzystać z prawa równego głosu, partnerskiego traktowania, uszanowania postanowień traktatowych. Tymczasem lobby lewicowo-liberalne skutecz-

nie zawłaszczyło tę organizację, narzucając jej swoją ideologię – tak w dziedzinie gospodarki, jak i edukacji, prawodawstwie, nie mówiąc o obyczajowości. Podstawowym narzędziem nacisku tego lobby jest wprowadzony w życie tzw. mechanizm warunkowości (praworządności), od którego zależy sposób traktowania państw członkowskich, podział funduszy unijnych. Taki szantaż wydawał się niewyobrażalny (z punktu widzenia ideałów wspólnotowych), ale okazał się niezwykle funkcjonalny, bo można dzięki niemu wpływać na rządy w państwach członkowskich. Tak właśnie było z KPO, o którym Rafał Trzaskowski zapewniał, że będzie „mroźny” dopóki PO nie dojdzie do władzy. Ten fundusz miał pomóc krajowi wyjść z kryzysu po-covidowego, ale skończyło się na dotacjach (jachty, gastronomia, hotele) dla krewnych i znajomych PO.

Gdy fundamentalne wartości brukselskie (wolność przepływu osób, kapitału, towarów i usług) zostały zdemolowane i skompromitowane, spoiwem państw członkowskich stało się wspólnotowe zaciąganie długów. Centralizacja zadłużeniowa pod niemiecką dominacją to karykatura, której nie poznaliby ojcowie-założyciele UE. Niemniej rozwija się dzięki inwencji i konsekwencji brukselokratów. A teraz pojawiły się nowe argumenty. Na bazie coraz powszechniejszego antyamerykanizmu powstała doktryna europejskiej autonomii strategicznej pod niemieckim zarządem. W końcu nie trzeba traktatowej jednomyślności, może być większość. Nie musimy przestrzegać traktatów, możemy być kreatywni – ogłosiła Urszula von der Leyen.

Na 27 państw członkowskich 19 zamierza skorzystać z pożyczki SAFE. Szwecja zrezygnowała z tego pomysłu, bo – będąc w dobrej sytuacji finansowej – może uzyskać pożyczkę na lepszych warunkach niż te proponowane przez brukselokratów. W naszym kraju parlamentarzysty administracji 13 grudnia, wśród których wielu jest sformułowanych przez niemieckie fundacje, bronili pożyczki SAFE jak przysłowiowej niepodległości, chociaż UE nie jest so- ▶



► juszem obronnym, więc to pomysł poza traktatowy. Przecież skarga PE leży od sierpnia 2025 w TSUE (pominięto stanowisko PE, naruszono przepisy traktatowe). Działo się to podczas polskiej prezydencji w UE. Niemniej po słowie administracji 13 grudnia głosowali nie wiedząc za czym, bo nie ujawniono listy zakupów ani beneficjentów, chociaż zakupy sprzętu wojskowego należy zrealizować do 2030 roku.

Nie wzięli pod uwagę, że moc produkcyjną polskich firm zbrojeniowych szacuje się na 20 mld zł (pożyczka to ok. 180 mld zł), że UE już cofnęła dotacje Węgom. Głosowali jak lobbyści niemieckich firm (zresztą już działają w naszym kraju), za odejściem od dotychczasowej polskiej polityki zbrojeniowej. Propaganda SAFE ma kosztować kilka miliardów złotych, a spółka zaprzyjaźniona z PO ma dostać 10 mld zł.

Gospodarka nieekonomiczna

Administracja 13 grudnia reklamuje się 20. gospodarką świata, gdy pełzająca drożyzna (w 2025 zakupy zdrożały o 4,2% rdr.) i pełzające bezrobocie stają się coraz powszechniejszym doświadczeniem społeczeństwa. Bezrobocie przekroczyło 6%. Urzędy pracy zarejestrowały blisko 935 tys. ludzi (o 47 tys. więcej niż w grudniu 2025). Pozostaje paradoksem, że przedsiębiorcy nadal preferują tanich, egzotycznych pracowników, zamiast podwyższania płac czy robotyzacji produkcji. A w górnictwie redukuje się zatrudnienie (Polska Grupa Górnicza – 5 tys. ludzi), gdy brakuje węgla z powodu prawdziwej zimy.

W 2025 roku sprzedano 40,2 mln ton węgla (o 2,3 mln ton mniej niż rok wcześniej), na co ma wpływ zacietrzewienie ideologiczne i unijne zielone szaleństwo (OZE). Tymczasem nowoczesne elektrownie węglowe nie emitują prawie wcale zanieczyszczeń, co zresztą widać w wielu miastach, gdzie elektrownie zdecydowanie mniej zagrażają środowisku niż piece węglowe na przedmieściach. W końcu w wielu krajach pozyskiwanie energii z węgla jest konieczne i opłacalne. Tylko w naszym kraju aktywiści-ekolodzy likwidują kopalnie i elektrownie węglowe. Za nic mają narażanie społeczeństwa na ubóstwo energetyczne.

Brakuje też pelletu, który trzeba importować z Niemiec. Zarządzający resortem klimatu aktywiści też nie przewidzieli zimy (skoro jest ocieplenie klimatu). Miłośnicy przyrody ograniczają pozyskiwanie drewna. W 2026 roku przewidują dostarczyć na rynek 37 m sześć. drewna, gdy zapotrzebowanie branży drzewnej wynosi 41 m sześć. (czyli o 10

% mniej). Im mniej drewna, tym mniej odpadów – trocin, z których wyrabia się pellet. Rosną ceny tego paliwa (nawet 3 tys. zł za tonę), co jest wielkim problemem dla 43 tys. gospodarstw domowych. Zmniejszenie o 4 mln m sześć. drewna na rynku, to brak na nim 800 tys. ton pelletu, co zapewniłoby nagrzanie ok. 160 tys. gospodarstw domowych (1/4 wykorzystujących ten opał).

W 2025 roku olsztyńska fabryka opon do samochodów ciężarowych zaprzestała produkcji. Powód – napływ tanich opon chińskich gorszej jakości (narzeka na nią armia rosyjska). Ostatnio polskie wojsko zakupiło chińskie opony za 22 mln zł (okazyjna tanioccha). W styczniu poznańska firma oponiarska zakończyła produkcję (po stu latach). Fabryka należała do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Taki sobie przyczynek do PO-gospodarki.

Bezpieczeństwo żywnościowe

Polski resort rolnictwa nie zdołał jeszcze oprotestować umowy Mercosur, a już zakazona argentyńska wołowina znalazła się na brukselskim rynku. Zakazany hormon w brukselskim menu. Resort rolnictwa zapowiada kontrole, choć uprzednio powoływał się na tzw. klauzule ochronne dla rolników. Tymczasem południowoamerykański napływ taniej żywności zagraża opłacalności krajowej produkcji rolnej. Nie jest przecież tajemnicą, że aktualne ceny zboża są takie, jak w latach 90. ubiegłego wieku, podczas gdy ceny maszyn, nawozów, środków ochrony roślin wzrosły kilkakrotnie. Rolnicy kredytują produkcję rolną, sytuując się na granicy bankructwa. Ich protesty brutalnie pacyfikuje policja.

Szacuje się, że w magazynach zalega ponad 17 mln ton zboża. Co z nim zrobić – nie wiadomo, tym bardziej że hodowcy trzody chlewnej zmniejszają nieopłacalną produkcję. Gdy cena pszenicy konsumpcyjnej kształtuje się na poziomie 700 zł za tonę – gospodarstwa rolne są zagrożone. Resort, który ma w swej nazwie „rozwój wsi” – właściwie jest jej grabarzem. Tę smutną konstatację uprawdopodobnia ostatni resortowy pomysł – ustawa o aktywnym rolniku. Ma ona ustalać, kto faktycznie zajmuje się produkcją rolną, a kto jest tylko beneficjentem programu dopłat.

Gdyby weszła w życie ok. 600 tys. gospodarstw mogłoby stracić formalny status rolnika, bo ich gospodarstwa (na własny użytek, ekologiczne) za mało produkują. Słuszne założenia ustawy, ale egzekucja przepisów nie do przyjęcia. Bo to resort rolnictwa określałby corocznie uprawnienia rolnika do dopłat. Utrata opłacalności gospodarstw rolnych i statusu rolnika to 3 mln ha ziemi na rynku, czyli ziemia obiecana dla kapitału korporacyjnego (agroholdingi).

Ucieczka do przodu to sprawdzona technologia administracji 13 grudnia. Wtedy dezaktualizują się bieżące problemy. Można skoncentrować się na bliżej nieokreślonej przyszłości, co jest wdzięcznym przedsięwzięciem propagandowym. Właśnie premier powołał Radę Przyszłości pod przewodnictwem ministra finansów. To ten, który nie wypłacił subwencji największej partii opozycyjnej i spowodował bezprecedensowe zadłużenie państwa. Teraz prowadzi gospodarkę do przyszłości, gdy rzeczywistość coraz głośniejszymi skrzeczy.



Poeci w państwie Platona



PROF. ZBIGNIEW
MAKAREWICZ

■ Nie da się ukryć – i ja się ukrywał nie będę – że jak żyję, tak jestem zamieszany w politykę i w sztukę. Zdawałoby się (co poniekąd ignorantom), że są to tak bardzo odmienne i wrogie sobie żywioły, iż w żaden mądry sposób nie da się ich w jednej osobie połączyć. Wprawdzie Platon chciał wygnać poetów z projektowanego przez siebie państwa, ale byli to trochę inni poeci niż chociażby taki Zbigniew Herbert (którego zresztą z chęcią pozbyliby się nasi politycy swego czasu).

Tak pewnie myśleli Roman Werfel (1906-2003) i prof. Jerzy Falenciak (1910-1986), sekretarze KW PZPR we Wrocławiu, gdy w 1960 roku – nie bez odrobiny niejasnej sympatii do mojej młodej osoby – powtarzali: *zrozumcie Makarewicz, że życie i polityka to nie kabaret*. A byłem wtedy znany we Wrocławiu jako aktor kabaretu „Kalamburek”, gdzie odgrywałem postać patronalną – Edula. Edul był „prymusem gębą całą” i, jak to prymus, karmił się spirytusem i miał „dziurek sześć”.

Dzięki wyrozumiałości tych „towarzyszy” wróciłem na studia artystyczne, lecz na pewien czas rozstałem się z polityką i z kabaretem. A jednak nie udało się w życiu, już jako tako dojrzałym, uniknąć motywacji artystycznych i pozbywać się tych politycznych. I te i te będą mi towarzyszyć przez całe życie.

Trzeba przyznać – powiada – że Muzy odpowiedziały na wezwanie. – Naturalnie odparłem – przecież są Muzami! (Platon, Państwo, VIII, 547A)

Wprawdzie nie najlepiej znoszę wysokie temperatury,

ale myśl francuskiego filozofa przemożła moje obawy i we wrześniu ubiegłego roku, postanowiłem towarzyszyć mojej drogiej przyjaciółce, pani Barbarze, w jej wyprawie na Majorkę. Zastanawiałem się bowiem: *Czy możliwe, abyśmy oddychali tym samym, co George Sand i Chopin, powietrzem wąskiego ogrodu w pobliżu szczytów Valdemosa, atmosferą, w której oboje wadzili się ze sztuką? Nigdy nie tudziliśmy się, że choćby częściowo należymy do zastępu tych świetnych postaci. I nawet nie życzyliśmy sobie tego ryzykownego szczęścia.* (Etienne Gilson, *Szkoła Muz*, Warszawa 1965)



Platon i Arystoteles na fresku Rafała

Mieszkania Chopina zamienionego na niewielkie, ale starannie prowadzone muzeum, strzegła kustoszka, jak się okazało Ormianka, z którą mogłem swobodnie porozmawiać w języku znanych mi poetów Puszkina i Jesienina. Wróciwszy do Wrocławia spakowałem nieco drobiazgów i wyjechałem na obchody 80-lecia Liceum im. Stanisława Dubois w Koszalinie, której to uczelni jestem dumnym absolwentem. Bo w tamtym „czasie marnym”, gdy byłem jej uczniem, poeci byli niepotrzebni. Ale w tych murach odzyskaliśmy utracone nasze ojczyzny, a także naszą Itakę. Z głębokości polskiej tradycji płynęły

słowa naszych poetów i żywy polski język naszych nauczycieli. Cześć ich pamięci!

To stąd, z tych wydm nadmorskich, wyruszyłem w świat z doświadczeniem teatru (szkolnego) i nieco później Teatru Eksperymentalnego. Jak również teatru politycznego: Polskiego Października, wieców na placach i pochodów na ulicach, debat w kawiarniach, w czasie rajdów w lasach i w klasach. Polityka. Wtedy dwóch kolegów (Jerzy Patan i Jerzy Jachowicz) znalazło się w areszcie. Podobno rozpowszechniali nieprawomyślne ulotki. Ale milicja nie mogła znaleźć świadków potwierdzających rozpowszechnianie. Wyrok umarzający sprawę był spektaklem w rzeszystymy bramami na zakończenie.

W czasie festynu pierwszomajowego, w przerwach między tańcami, recytowałem satyryczne, groteskowe opowiadania Sławomira Mrożka, jak „Szkoda, że państwo nie mogą tego zobaczyć”.

Patrząc z innego wymiaru (z pominięciem wskazań filozofii realistycznej) wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że

sztuka i polityka to sfery radosnej twórczości. Sztuka to gra o „nowe epifanie piękna” (list Jana Pawła II do artystów), a polityka to znajdowanie mądrych sposobów na realizowanie dobra wspólnego (zajrzyj do Arystotelesa). I tak zapewne jest w istocie.

Filozofia to raczej próba opisu rzeczywistości. Nauka to nie to samo, co czyste wyobrażenia, poezja nie byłaby jednak najlepszym przewodnikiem dla polityki. W tym właśnie, czyli w RÓŻNICY pomiędzy istotą tego, co chcielibyśmy określać jako SZTUKĘ, a zatem twórczość artystyczną, i w tym, co wypadałoby określać, jako POLITYKĘ, czy- ▶



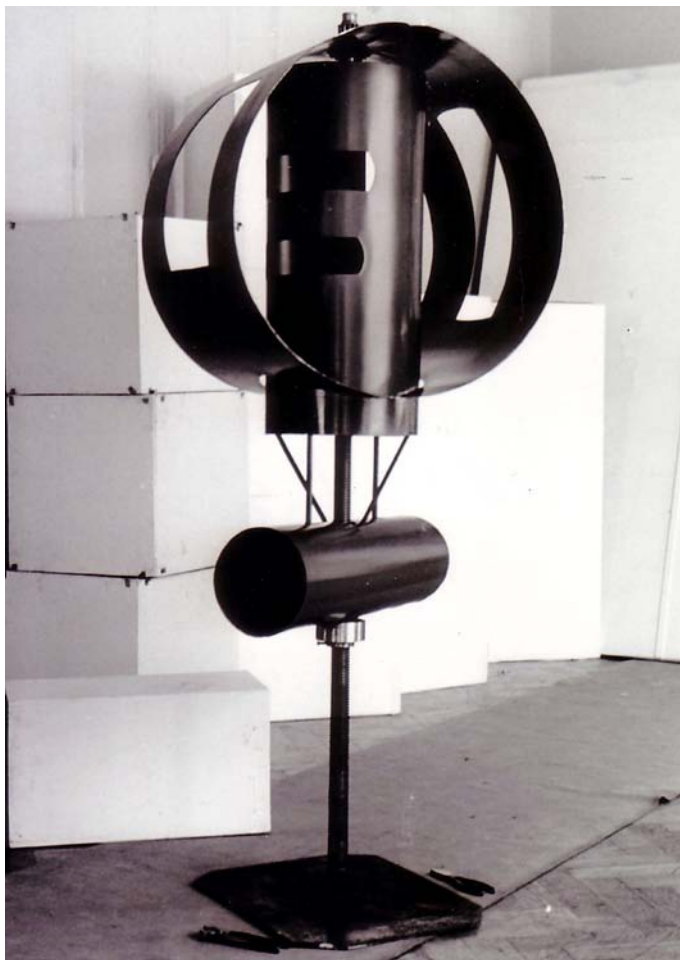
► li twórcze współdziałanie osób we wspólnocie dla moralnie godnych celów – a dostępną doświadczeniu bardzo różną PRAKTYKĄ – zawiera się ów „potwornościowy wymiar” i sztuki, i polityki.

Tkwiąc od młodości po uszy w sztuce i w polityce miałem wgląd również w ich „wymiar potwornościowy”. Przykład może niezbyt filozoficzny, ale prawdziwy to rozmowy z przestępcami, gdy przydarzyło mi się spędzić nieco czasu w ich towarzystwie we wspólnej celi (zaprowadziła mnie tam polityka). Dwaj złodzieje, jeden stary (może 50 lat), drugi młody (może 22). Oto ten młody złodziej chełpił się swoim rzemiosłem, stary zaś chciał go jakoś zmitygować, wskazując na bezsens takiego życia, którego sam doświadczył. Chciał, na ile mógł, odwieść drugiego człowieka od tego w czym sam tkwił i nawet nie bardzo widział już dla siebie drogę wyjścia.

Morał z tego wynikał taki, że jeśli już mnie samemu nie udaje się zmienić swego życia na lepsze, niech przynajmniej inni, jakoś za moją przyczyną, zyskają taką możliwość. Taki to był „dobry łotr”. Gdybyż więcej ich było!

Przedstawiciele młodszego pokolenia mają inne niż moje doświadczenia. I oto mamy dwa teksty ważnego ich reprezentanta. Antoni Libera (pisarz, tłumacz, znawca twórczości Samuela Becketta) pyta w miesięczniku „Wszystko co Najważniejsze”: *Komu potrzebna jest Polska? (WcN, nr 74, 2026)* i konkluduje: *Polska jako państwo, naród – z jego ponad tysiącletnią historią, tradycją i kulturą – na pewno niepotrzebna jest Rosji ani Niemcom, a szerzej: Europie Zachodniej pod patronatem brukselskiej nomenklatury. (...) Polska potrzebna jest większości naszej wspólnoty, czyli owym ponad 80 proc. populacji, a to w danej chwili oznacza blisko 32 miliony polskich obywateli. Ale Polska potrzebna jest również odszczepieńcom – wbrew ich mniemaniu i deklaracjom – a mianowicie po to, by mieli dokąd wrócić, gdy przekonają się, że w „zjednoczonej Europie” zawsze będą obywatelami drugiej kategorii. Jeśli się straci ojczyznę i nie ma się własnego domu, prędzej czy później zostaje się pariasem, parobkiem, niewolnikiem.*

Natomiast o sztuce i poezji, a nawet szerzej – o kulturze, Antoni Libera wypowiada się w wywiadzie „Cóż po poezji w czasie marnym” udzielonym Barbarze



B. Kozłowska Maszyna 1968, fot. Zdzisław Holuka.

Gruszcze w „Gościu Niedzielnym” (nr 8, 2026): *Odkąd kultura została umasowiona, to znaczy odkąd panuje „równościo-wa” idea, że „każdy jest artystą i prawie wszystko jest sztuką”, o wyborze wartości decyduje, jak sama nazwa wskazuje, „masa”, czyli przeciętność, a poza tym komercja. (...) Jeśli kultura i sztuka zrywają z tradycją i nie wyrastają dłużej z pnia fundamentalnych idei, a przy tym zaczynają schlebiać gawiedzi, przestają być sobą.*

Znaczenie poezji opisuje Libera na przykładzie twórczości Friedricha Hölderlina, którego utworów był tłumaczem: *Hölderlinowi chodziło o to, co w ogóle pozostaje trwałe, co jest jedynie istotne. I uważał, że są to mity – kosmogonie, opowieści biblijne, zdarzenia sakralne. A właśnie tym zajmują się poeci – oczywiście nie wierszokleci ani nawet autorzy kunsztownych elegii i hymnów, tylko ci wszyscy, którzy tworzą autointerpretację ludzkości za pomocą słów.*

Struktura genomu sztuki – jak i innych tworów zbiorowego geniuszu Zachodu – kształtowała się przez tysiąclecia. Gdy się już ułożyła ta genetyczna kodyfikacja, miała ona z sobą pewien autorytet i wielu entuzjastów tego nowego gatunku ludzkiej aktywności. Byli oni w to tak dalece zaangażowani, że w przedłuża-

niu tego gatunku (twórczości artystycznej) upatrywali jedyny sens swego życia, porzucając inne ważne cele – przedłużenie gatunku ludzkiego w sensie biologicznym, doskonalenie własnej duszy, pomnażanie dochodów rodziny, wkład w tworzenie finansowego kapitału, przymnażanie wiedzy o naturze, przywództwo polityczne, ratowanie ludzkiego zdrowia i życia, wytwarzanie rzeczy pięknych i użytecznych i wiele innych możliwości rozwoju różnych talentów.

Zanim ten genom naruszymy (zapewne przydałby się model przestrzenny przetworzony przez zmyślny komputer) przyjmijmy chociażby tyle, że wspomniana *bez – celowość* należała do ważnego jego wyposażenia podobnie jak osoba autora, który cały proces tworzenia dzieła inicjował i po pewnym czasie zmagają z własną niemocą i niekompetencją (przecież poczynął rzecz nową, której kształt bytowania nie był także jemu do końca znany) kończył własnym podpisem.

Pomyślmy, co się stanie, gdy do ułożonego już genomu twórczości artystycznej włączy się jakiś gen z innej parafii na przykład z polityki, albo też na odwrót: do genomu polityki zakradnie się gen sztuki. Doznaliśmy takich wzruszeń, gdy okazywało się, że skądinąd poważni i wybitni politycy poddawali się natchnieniu poetyckiej muzy. Ulegał takim tchnieniom także poważny filozof i niezbyt wrażliwy teolog protestancki Georg Hegel, tworząc wielotomowe poematy nazywane filozofiami. Finałem tych rozważań była ewolucja ludzkości ku ideałowi państwa pruskiego.

Aktualnie zaś mieliśmy parę bliskich w czasie i przestrzeni przykładów. Oto pani Barbara Nowacka – minister edukacji w rządzie pana premiera Donalda Tuska znalazła w historii Polski polskich nazistów budujących obozy koncentracyjne. I podała to odkrycie do wiadomości na międzynarodowej konferencji poświęconej ofiarom Holokaustu. Z kolei niezwykłą poetycką wizją geografii i dziejów Europy podzielił się pan Friedrich Merz – kanclerz Republiki Federalnej Niemiec. Wskazał oto Rosję jako sąsiada Niemiec na wschodzie. Podzielił się również wizją II wojny światowej, która miałaby trwać krócej, niż obecnie

► wojna na Ukrainie, bo raptem od czerwca 1941 do maja 1945 roku.

Coś w tym jest! – jak powiedział pewien młodziak wskazując na kafalk z trumną własnego ojca.

Poza boskim źródłem natchnienia, termin [muza] oznacza często samo natchnienie, albo – jeżeli powtórzyć za Platonem – majaczenie w stanie opętania. Takie majaczenie w przypadku „duszy subtelnej i czystej, budzi ją i unosi – mówi Platon w Faidrosie (XXII). Lecz jeżeli ktoś zbliża się do wrót poezji bez owego tchniętego weń przez muzy delirium, przekonany, że starczy mu doskonałość rzemiosła, aby stał się poetą, temu daleko do sztuki doskonałej. (cyt. za E. Gilson, *Szkoła muz*, 1965). Jak się wydaje także i w wielu innych przypadkach zmieszania genomów sztuki-poezji i polityki doskonałość rzemiosła mocno szwankuje.

Ten genom sztuki, gdy spotka się z dążeniem zmierzającym do użycia wszelkich środków dla zrealizowania zamierzonych celów społecznych (politycznych), a nawet posłużenia się wszelkimi strukturami jako środkami – zostanie poddany próbom modyfikacji. Mniejsza z tym, gdy idzie o takie działania perswazyjne, w które może zostać uwikłany artysta i przyjąć polityczne intencje za własne. Jego wola i ryzyko, zysk lub strata. Gorzej, gdy to jedna grupa zyska status przywileju sprawowania władzy i utrwali ten status środkami niegodziwymi, a zatem wciąż będzie poszukiwać jakichś kolejnych środków utrzymania swojej pozycji i niejako po drodze do tego celu natknie się na sztukę. Ta zaś ma już swoje miejsce i – jak się rzekło – pewien autorytet i trudno oprzeć się pokusie, aby nie zawłaszczyć sobie i tej sfery ludzkiej aktywności.

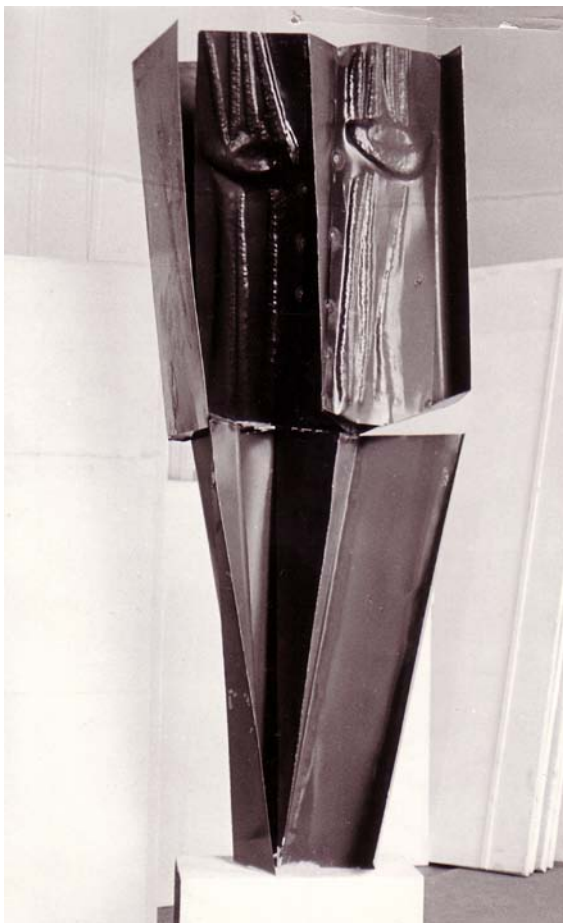
Stanie się to w sposób najprostszy z możliwych – przez nazwanie sztuką, a więc twórczością tego, co jakoś daje się używać dla podtrzymania statusu uprzywilejowanej grupy. Jednakże nie da się używać sztuki bez naruszenia jej genomu, ponieważ ten genom to właśnie istota twórczości artystycznej, która innego celu nie ma poza własnym istnieniem. Nie posiada też żadnej określonej formy, chociaż z każdej może dowolnie korzystać.

Pozycja sztuki w kulturze nie jest jednakże najmocniejsza. Toczy ona przecież nieustający spór z zastanym katalogiem form swobodnej zabawy. Czyni tak w myśl



B.Kozłowska kompozycja błękitna foto Holuka 1968.

owej paradoksalnej „bez – celowości”. (Można za Jerzym Rosołowiczem mówić o „funkcji bezwzględnej”). Zdarzają się wszakże i takie przypadki, gdy spo-



Zbigniew Makarewicz, Modlitwa o deszcz, stal blacha lakier, 1968.

tkanie dzieła i świadków jego obecności staje się wspólnym świętem z udziałem autora.

We wrześniu 1968 roku grupa rzeźbiarzy uzyskała możliwość realizacji swoich pomysłów w metalu (odlewy żeliwne, montaż z blach stalowych) w fabryce Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie (koło Lubina) na Dolnym Śląsku. Robotnicy z działu remontowego służyli niezbędną pomocą.

Pewnego razu, gdy przez miasteczko przewalały się transporty wojsk polskich i sowieckich w drodze z „bratnią pomocą” do Czechosłowacji, nastąpiła przerwa w dostawie prądu. Staliśmy przy warsztatach pijąc kawę i oddając się zgubnemu nałogowi palenia papierosów. Zapytałem tak dla podtrzymania rozmowy naszych współpracowników, jak się im podobają nasze pomysły i niektóre skończone prace. Zapadło krępujące milczenie. Wreszcie po paru minutach pan Petryczko – ślusarz – znakomity fachowiec, powiedział nachylając się ku mnie z wysokości swojej herkulesowej sylwetki: *Panie Zbyszku to, co robicie to nam się ani podoba ani nie podoba.*

Zaskoczyła mnie taka filozofia, tym bardziej, że wszyscy byli nam bardzo pomocni. Zapytałem więc o motywację tej ofiarnej współpracy. Odpowiedzieli wskazując, że zauważyli, iż pracujemy zmieniając koncepcje, poznając nowe możliwości techniki. Nie pracowaliśmy na zadane zamówienie. *I tak rozmawialiśmy między sobą – ciągnął dalej Petryczko – i doszliśmy do tego, że to, co my robimy, te nowoczesne maszyny na eksport, to one i tak kiedyś pójdą na złom, bo technika się zmienia. A może to właśnie, co po nas zostanie, to te wasze rzeźby. Pomysłaliśmy, że dobrze jest, jeżeli są jeszcze w Polsce takie wariaty, co robią co chcą, a nie to, co im każą.*

Niektóre nasze rzeźby eksponowano na wystawie młodych rzeźbiarzy w Krakowie w następnym roku i zostały wyróżnione medalami. Zastanawiałem się wciąż czego chcę, co nie jest mi „zadane”. W przygotowanej na luty 1969 roku wystawie indywidualnej zawarłem więc tylko to, co mi się podobało. Z Chocianowa przyjechali moi przyjaciele, żeby sprawdzić czy na pewno zrobiliśmy to, co chcę, a nie to co mi każą i stwierdzili, że takiego wariactwa to na pewno nikt nie zamawiał.

Recenzje były negatywne. Pewien działacz przechodząc koło ►



► salonu Biura Wystaw Artystycznych, przez przypadek zatrzymał się i stwierdził, że ta moja „Wystawa sztuki” – w krzywym zwierciadle przedstawia naszą socjalistyczną rzeczywistość. Wystawę zamknięto przed terminem. A tam nic nie było o polityce!

Nietrudno podjąć działania perswazyjne, które w miejsce bezcelowej idei „sztuki dla sztuki” nadadzą twórczości artystycznej jakiś sens, wzbogacą ją o szlachetne, społeczne cele, bardziej nakierują na „dobro wspólne”. A to dobro wskazuje palcem polityk, bo sam artysta na tym się nie zna. Polityką rzecz jasna zajmują się politycy, a nie artyści. Tak oto „chromosom” celu politycznego (wspólnego dobra) połączy się z indywidualium autora, wzajemnie przecież się wzbogacając. Autor dzieła pozostanie instancją inicjującą proces, ale jak by już pół na pół z politykiem.

Towarzyszyć będzie tym subtelnym modyfikacjom, chwalonym zazwyczaj przez opinię publiczną, refleksja jak gdyby naukowa, która jednak nie bada już tego, czym sztuka w jej dziełach jest, lecz stara się dociekać, czym sztuka powinna być, a więc i tym jakie powinna, lub nie powinna przyjmować formy. Wprawdzie artyści zachowują na początku ta-

kiej modyfikacji pewien autorytet co do formy, ale w końcu tej odwróconej ewolucji (inwolucji) także i to, co do nich należało, niejako wyłączenie, stanie się problemem nauki i władzy. Inwencja może się jeszcze jakoś przejawiać, ale nie ona jest ważna, lecz właściwe, to jest zgodne z założonymi celami oddziaływanie, takie jakiego oczekuje polityk.

W służbie nakierowanej na społeczne cele (szlachetne oczywiście) trzeba się wreszcie odwołać do społecznej – szerokiej i jak najszerszej – zrozumiałości tych dzieł. I wreszcie się taką powszechną zrozumiałość osiąga na drodze kolejnych kompromisów z inwencją autora, a w końcu i on działa pod dyktando średniej świadomości estetycznej.

To co nazywa się sztuką, już się nią tylko nazywa. Wymiar potwornościowy został osiągnięty! Dokonała się bowiem kompletna involucja (ewolucja wsteczna). Dzieło zostało zredukowane do funkcji zestandaryzowanego komunikatu.

Taka involucja może mieć miejsce nie tylko w systemie totalitarnym, chociaż tam, czego mogliśmy doświadczyć, ma swoje znakomite przyspieszenie. Dzieje się tak zawsze, gdy dyrektywa polityczna zostanie włączona, nawet w skądinąd godnym celu, na przykład walki

z cenzurą wszelkiego rodzaju lub walki z Kościołem katolickim, co już jest chyba mniej godnym celem. Idziemy więc po spirali od Zdanowa do jakiegoś Zdanowa-prim. Dlatego muszą się dzisiaj ukazywać nieprzetworzone, ale komunikacyjnie dobitne, formy wzięte z podkultury „blockersów”, z ikonografii i inskrypcji szaleństw, z bilbordów i gabinetów figur woskowych.

Dominująca rola środków społecznego przekazu, których wrażliwość ma inne cechy niż reguły przyzwoitości, powoduje, że „sztuka sama dla siebie” definiowana tradycyjnie poprzez formę, staje się w Polsce dostępna informacyjnie mniej więcej w takich samych proporcjach jak w latach 1949-1955. Jak sobie przypominam zajmując się wtenczas muzyką, malowaniem i rysowaniem, a także poezją i historią miałem możliwość wyjścia poza ograniczony politycznie przekaz tradycji, korzystając z tego co było znane, niekoniecznie bardzo cenione, w najbliższym kręgu rodzinnym i zaufanych nauczycieli, w tym i artystów malarzy. Niewykluczone, że przekaz tradycji owej „sztuki czystej”, „formalistycznej” może mieć i dzisiaj podobnie niewielkie szanse upowszechnienia.



Zbigniew Makarewicz Wystawa sztuki BWA Wrocław 1969 foto J. Bortkiewicz.



Cztery lata

Quo vadis, bellum amplum?

Quo vadis – „dokąd idziesz” (2 os. lp. od łac. *vadere*)

bellum – „wojna” (łac. rodzaj nijaki)

amplum – „rozległa, o dużej skali” (łac. przymiotnik w rodzaju nijakim)

■ Nad linią frontu zapada zmierzch, słychać charakterystyczne brzęczenie. Operator obserwacyjnego drona przekazał koordynaty, po czym nad pozycją pojawiły się drony FPV. Jeden został strącony, kolejny chybił, następny uderzył w okop. Żołnierz przeżył, lecz opisywał później moment bezradności: nie widział przeciwnika, nie wiedział skąd nadejdzie atak, walczył z maszyną.

Ten obraz – pojedynczy człowiek obserwowany i atakowany przez rój – stał się symbolem wojny w Ukrainie. To konflikt, w którym przeciwnik coraz częściej jest algorytmem. Wojna robotów z ludźmi osiągnęła moment, który jeszcze dekadę temu wydawał się *science fiction*.

Bilans czterech lat: impas czy nowa równowaga?

Konflikt rosyjsko-ukraiński przestał być klasycznym starciem armii, jakie znaliśmy do tej pory. Skala walk, strat i użycia nowych technologii przekroczyła wszystko, co Europa i świat widziały po 1945 roku.

„Pełnoskalowa wojna” – to wdrukowane nam w głowy określenie zawiera paradoks. Rosja nigdy formalnie nie ogłosiła wojny ani powszechnej mobilizacji w klasycznym sensie – zastosowała model mobilizacji hybrydowej: częściowe pobory, kontrakty finansowe, rekrutację więźniów, presję ekonomiczną i mobilizację regionalną.

Bilans czterech lat wojny wskazuje na impas. Rosja zachowuje inicjatywę strategiczną dzięki przewadze liczebnej i zdolności do uzupełniania strat, lecz nie osiągnęła przełomu operacyjnego. Ukraina, mimo presji i zniszczeń infrastruktury, wykazuje wysoką umiejętność adaptacji technologicznej i utrzymuje zdolność do głębokich uderzeń. Konflikt wszedł w fazę równowagi wyniszczającej, w której decydują nie spektakularne ofensywy, lecz zdolności przemysłowe, logistyczne, mobilizacyjne i innowacyjne.

W pierwszych tygodniach wojny rosyjskie kolumny posuwały się szybko – miejscami nawet 20-40 kilometrów na dobę, zwłaszcza na południu Ukrainy. Tempo to okazało się jednak złudne. Ignorowanie logistyki, niedostateczne zabezpieczenie skrzydeł i nadmierna wiara w szybkie załamanie obrony Ukrainy doprowadziły do zatrzymania ofensywy. Desant na

Fibre optic cable waste from drone use on Ukrainian frontline

Cable waste entanglement indicates risks to wildlife and vehicles



Graphic: Conflict and Environment Observatory (May 2025). *The cable's thickness seems inconsistent with standard fibre optics but may have similar environmental impacts.*

lotnisko Hostomel pod Kijowem miał być kluczowym manewrem rosyjskiej strategii. Ukraińskie uderzenia artylerii zniszczyły infrastrukturę lotniska, most powietrzny nie powstał, a izolowane oddziały zostały rozbite. Hostomel zapisał się jako przykład błędnej koncepcyjnej.

Ukraina, która w momencie ataku dysponowała około 200 tysiącami żołnierzy, rozbudowała armię etatowo do poziomu około miliona. Realnie liczebność oceniana jest na około 600 tysięcy, z czego 250–300 tysięcy stanowią żołnierze pierwszej linii. Mimo dezercji i strat oznacza to trzykrotny wzrost zdolności bojowych.

Rosja z kolei zwiększała liczebność kontyngentu na teatrze działań niemal rokrocznie. Z około 200 tysięcy żołnierzy w pierwszym rzucie, siły te wzrosły do ponad 700 tysięcy rozmieszczonych bezpośrednio na froncie. Wraz z logistyką i zapleczem oznacza to zaangażowanie nawet miliona ludzi – niemal całej „kinetycznej” mocy rosyjskich sił zbrojnych.

Pojawiły się sygnały, że napływ ochotników w Rosji nie nadąza za stra-

tami. W odpowiedzi wprowadzono rozwiązania prawne pozwalające na dyskretnie powoływanie rezerwistów bez ogłaszania mobilizacji, a pobór zasadniczy został przekształcony w proces ciągły, co zwiększa możliwości pozyskiwania kontraktowych żołnierzy.

Anatomia nowego pola walki: od hostomla do algorytmu

Wojna przeszła w konflikt wyniszczający. Rosyjskie kolumny utknęły, a front zaczął przypominać konflikty epoki industrialnej – z jedną fundamentalną różnicą. Pole walki stało się przezroczyście. Użycie rojów dronów zmieniło logikę przetrwania. Rozszerzył się też pas śmierci – dziś sięga 20-30 km, a lokalnie nawet 40 km od linii styku.

Ta dominacja w mikroskali, jaką zapewniają drony, ma jednak swoje uzupełnienie w makroskali. Obraz pola walki tworzy dziś bowiem kilka nakładających się na siebie, rewolucyjnych technologii.

Najpierw dominowała artyleria, następnie systemy HIMARS ▶



► **i precyzyjne uderzenia rakietowe, a obecnie – saturacja dronowa.** W niektórych starciach jeden żołnierz staje się celem dla kilku maszyn: drona obserwacyjnego oraz dwóch lub trzech dronów FPV. To już nie pojedyncze narzędzie, lecz rój. Psychologicznie sytuacja przypomina atak zwierząt stadnych: człowiek z kijem może odeprzeć jednego psa, przy dwóch walka staje się trudna, a przy trzech przestaje być realna. Analogicznie żołnierz, nawet wyposażony w broń strzelecką i zagłuszcacz, wobec roju dronów znajduje się w stanie niemal całkowitej bezradności. Na materiałach wideo widać jak drony FPV precyzyjnie manewrują nawet w gęstym lesie. Widok frontu czasami przywołuje babie lato – po horyzont wszystko zasnuje pajęczynami włókien światłowodów.

Gdy precyzyjny dron poluje na pojedynczego żołnierza, o przetrwaniu całych umocnień decydują już jednak inne narzędzia. **Rosja dokonała adaptacji bomb lotniczych. Dodanie modułów szybujących UMPK do bomb FAB przekształciło je w tanie narzędzia precyzyjnego rażenia.** Jak donosi Reuters, według danych wywiadowczych, produkcja liczona jest w dziesiątkach tysięcy rocznie.

Technicznie moduł UMPK to zestaw skrzydeł, sterów i systemów nawigacyjnych, które przekształcają bombę grawitacyjną w broń szybującą. Zrzucona spoza zasięgu obrony przeciwlotniczej, porusza się z prędkością przekraczającą Mach 1 i ma minimalną sygnaturę termiczną, co utrudnia przechwycenie (<https://www.technology.org/2025/04/16/russian-guided-fab-bombs-face-issues-in-ukraine/>). Najcięższe warianty, jak FAB-3000, niosą około 1,4 tony materiału wybuchowego i są zdolne niszczyć umocnione obiekty przemysłowe i fortyfikacje ([https://armyrecognition.com/news/army-news/army-news-2024/russia-develops-a-new-](https://armyrecognition.com/news/army-news/army-news-2024/russia-develops-a-new-umpk-gliding-module-to-improve-the-accuracy-of-the-fab-3000-bomb)

[umpk-gliding-module-to-improve-the-accuracy-of-the-fab-3000-bomb](https://armyrecognition.com/news/army-news/army-news-2024/russia-develops-a-new-umpk-gliding-module-to-improve-the-accuracy-of-the-fab-3000-bomb)).

Ta broń wpisuje się w rosyjską strategię „trójkąta ofensywnego” – połączenia piechoty, dronów i bomb szybujących – które analitycy wskazują jako czynnik powolnych postępów Rosji na froncie (Business Insider: <https://www.businessinsider.com/russia-offensive-ukraine-glide-bombs-nato-2025-3>).

Odpowiedzią Ukrainy stała się eskalacja produkcji dronów i rozwój własnych systemów rakietowych oraz bezzałogowych. Według danych władz ukraińskich produkcja tanich konstrukcji wzrosła z około 2,5 mln do 4 mln rocznie, co czyni je podstawowym środkiem walki asymetrycznej. Uderzenia dalekiego zasięgu na rosyjską infrastrukturę – rafinerie, magazyny paliw, lotniska – zmieniły logikę zaplecza strategicznego. Rosja nie jest już bezpieczna w głębi operacyjnej. Kluczową rolę odegrała infrastruktura *Starlink*, której brak po stronie rosyjskiej ograniczył zdolności transmisyjne.

Symbolicznym momentem był ukraiński atak dronowy na lotniska strategiczne – operacja specjalna „Pajęczyna”, w którym zniszczono nosiciele broni jądrowej, czyli element rosyjskiej triady atomowej. Straty rosyjskiego Lotnictwa Dalekiego Zasięgu obejmują co najmniej cztery bombowce Tu-22, jeden Tu-95 i dwie maszyny A-50. Szacunki ukraińskie (optymistyczne) mówią nawet o zniszczeniu do 40 samolotów – istotny procent rosyjskiej floty bombowców strategicznych. Pokazało to, że tanie systemy mogą zagrozić platformom strategicznym.

Znamiennym pozostaje fakt, że podczas ćwiczeń wojskowych (m.in. *Hedgehog 2025 w Estonii*) ukraińscy operatorzy dronów i specjaliści od walki elektronicznej „rozbili” siły NATO, działając jako strona przeciwna

(*OPFOR – Opposing Force*). To powinno dać wiele do myślenia naszym planistom.

W tym chaosie technologicznych nowinek fundamentalnej zmianie uległa nie tylko fizyka pola walki, ale i jej geografia. Dotyczy to zwłaszcza akwenów morskich. Istotnym polem innowacji są drony morskie. **Ukraińskie jednostki nawodne zrewolucjonizowały walkę na Morzu Czarnym** umożliwiając odblokowanie eksportu zboża. USV stały się jednym z najbardziej efektywnych narzędzi w wojnie z Rosją, pozwalając Ukrainie – państwu bez konwencjonalnej floty – zneutralizować znaczną część rosyjskiej Floty Czarnomorskiej. M.in. *Magura V5*, *Sea Baby* konsekwentnie zatapiają rosyjskie okręty, niszczą infrastrukturę portową, a w 2025 roku zaczęły zestrzeliwać samoloty i śmigłowce.

Równoległe do rewolucji w bezzałogowcach, konflikt wszedł w fazę hipersoniczną. Rosja używała pocisków takich jak *Kindżał* oraz nowych konstrukcji określanych jako *Oresznik*. Rosja postawiła na masowość. Według danych ukraińskiego wywiadu posiadała ponad 1950 pocisków różnych typów, w tym około 500 *Iskander-M*, 400 *Kalibrów* i 150 hipersonicznych *Kindżałów*. Produkcja mogła sięgać 195 nowych rakiet miesięcznie, a liczba dronów *Shahed* przekraczała 6 tys. przy tempie produkcji nawet 170 dziennie. Rosja zwiększyła produkcję balistycznych *Iskanderów* co najmniej trzykrotnie od początku wojny. Hipersonika miała być symbolem technologicznej przewagi, lecz jej realny wpływ okazał się ograniczony przez koszty, liczbę pocisków i zdolności przechwytywania. Paradoksalnie więc wojna łączy najbardziej zaawansowane technologie z improwizacją tanich dronów.

Istotę tej zmiany najlepiej widać na przykładzie broni, która przez dekady uchodziła za podstawę pól bitewnych – czołgu. **Zmieniła się także rola broni pancernej.** Filmy z frontu pokazały kolumny niszczone przez miny, artylerię i drony. Epoka wielkich rajdów pancernych znanych z II wojny światowej dobiegła końca. Czołg stał się raczej mobilną artylerią niż narzędziem przełamania. Rosja stosuje więc „taktkę przenikania” – przesączanie małych grup piechoty wspieranych dronami zamiast klasycznych przełamania. Istnieje niezapomniany filmik, kiedy to rosyjscy żołnierze wyłaniają się z mgły jadąc na motorach z zagłuszkami na plecach, niczym w filmie „Mad Max”.

<https://www.youtube.com/watch?v=e3LDpyKLV9k>

Najbardziej przełomowy wymiar tej wojny dotyczy autonomii. **Coraz częściej**



Reuters

► pojawiają się relacje o starciach systemów bezzałogowych bez bezpośredniego udziału człowieka. Nie wiemy, jaki jest zakres autonomii – czy decyzje podejmuje operatorzy czy algorytmy. Granica ta zaciera się.

Człowiek w sieci: konsekwencje psychologiczne i geopolityczne

Wszystkie te technologiczne rewolucje mają jednak swoją cenę, a ich skutki sięgają daleko poza linię frontu.

Psychologiczne konsekwencje są głębokie. Społeczeństwa żyją w ciągłym zagrożeniu, a żołnierze walczą z przeciwnikiem, którego nie widzą. Konflikt przypomina wojny XIX i XX wieku skalą niszczenia, lecz różni się wszechobecnością obserwacją i automatyzacją.

W relacji żołnierza pojawia się zdanie: „Nie walczysz z człowiekiem. Walczysz z kamerą, sygnałem i dźwiękiem”.

Jest to „dziwna wojna” o wyraźnym wymiarze geopolitycznym. Ukraina walczy o przetrwanie, lecz konflikt ma też wymiar geopolityczny. Państwa regionu, w tym Polska, przekazują sprzęt i środki finansowe, co rodzi poczucie uczestnictwa w konflikcie zastępczym. Ten wymiar konfliktu uwidacznia się w przyspieszeniu procesów integracyjnych w Europie, wzroście wydatków na zbrojenia do niespotykanych poziomów oraz w akceptacji społecznej dla rozwiązań (jak drastyczne oszczędności energii czy przyjęcie milionów uchodźców), które w normalnych warunkach spotkałyby się z dużym oporem.

Wojna stała się katalizatorem zmian, które być może były zaplanowane, a być może są żywiołową odpowiedzią na nową rzeczywistość. W tym ujęciu staje się narzędziem większych strategii, których pełne cele pozostają niejasne. Godnym uwagi pozostaje aktywność



Reuters

obu stron na polu świadomości, czyli wojna informacyjna.

Horyzont zdarzeń

I znów to zdanie: „Nie walczysz z człowiekiem. Walczysz z kamerą, sygnałem i dźwiękiem”. Pozostaje pytanie: czy przyszłe wojny będą jeszcze starciem ludzi, czy już głównie starciem systemów autonomicznych? Według raportu zespołu ekspertów Rady Bezpieczeństwa ONZ ds. Libii stwierdzono, że „autonomiczny uzbrojony dron polował w zeszłym roku na ludzki cel”. Raport ukazał się w marcu 2021 roku na łamach „New Scientist”.

Rok 2029: To czas, w którym Ruch Oporu pod wodzą Johna Connora odnosi ostateczne zwycięstwo, co zmusza Skynet do desperackiego kroku i wysłania Terminatora T-800 do 1984 roku. *Science fiction?*

Źródła:

Podsumowanie ostatnich 4 lat wojny w Ukrainie. płk Piotr Lewandowski i M. Lachowski.

<https://www.youtube.com/watch?v=5KGNmUsx7I8>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2025-06-03/ukraina-zadaje-cios-rosyjskiemu-lotnictwu-strategicznemu-1196-dzien?utm>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2025-06-24/kolejny-zmasowany-rosyjski-atak-powietrzny-na-kijow-1217-dzien-wojny?utm>

<https://milmag.pl/ukraina-przetestowala-w-warunkach-bojowych-nowy-pocisk-balistyczny/?utm>

<https://www.reuters.com/business/aerospace-defense/russia-plans-make-up-120000-glide-bombs-this-year-ukrainian-intelligence-says-2025-11-14/>

<https://www.technology.org/2025/04/16/russian-guided-fab-bombs-face-issues-in-ukraine/>

<https://armyrecognition.com/news/army-news/army-news-2024/russia-develops-a-new-umpk-glide-module-to-improve-the-accuracy-of-the-fab-3000-bomb>

<https://www.the-sun.co.uk/news/38304534/russia-bombs-ukraine-more-than-hitler-bombed-britain-ww2/>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2025-06-03/ukraina-zadaje-cios-rosyjskiemu-lotnictwu-strategicznemu-1196-dzien?utm>

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2025-06-24/kolejny-zmasowany-rosyjski-atak-powietrzny-na-kijow-1217-dzien-wojny?utm>

Mateusz Morawiecki na profilu X 21 lutego 2026

ZWYCIĘSKA PRAWICA, ZWYCIĘSKA POLSKA

Prawica będzie dawała nadzieję i będzie zwycięską prawicą, wtedy, kiedy będzie od-



dychała dwoma płucami. Kiedy będzie miała szacunek do historii, będzie tożsamościowa, niepodległościowa – to jest mój kod DNA, z takiego solidarnościowego kodu wyrosłem.

Ale będzie też prawicą nadziei, prawicą przyszłości, nowoczesną. Prawicą, która pokazuje, że wie, jak rządzić i wie jak Polska naprawdę ma bogacić się i być bezpiecznym, suwerennym, silnym krajem. Taką prawicę chcę budować.

Chcesz lepszej Polski? Buduj razem ze mną ambitną i nowoczesną prawicę przyszłości! Ja walczę o to każdego dnia! Zgadzasz się? Podaj dalej!

<https://x.com/morawieckim/status/2025133392552190378?s=48>

Recenzja

O potrzebie historii literatury polskiej



PROF. DOROTA HECK

■ Wybitny badacz literatury XX wieku, Kazimierz Wyka, napisał wartą przypomnienia książkę *O potrzebie historii literatury*. Obecnie, gdy proces decyzyjny zdaje się spoczywać w rękach likwidatorów historii literatury polskiej, najwyższa pora, by zamknąć się w bibliotece i prędko stworzyć syntezę dziejów naszego piśmiennictwa, zanim ktoś – jak w powieści Raya Bradbury’ego *451 stopni Fahrenheita* – biblioteki nie zamknie.

Kontynuator dobrej tradycji szkoły Wyki, Maciej Urbanowski (dobry rocznik 1965) napisał na razie o literaturze lat osiemdziesiątych. Powinien to dzieło kontynuować. Dekada, którą zajął się dotąd, uchodziła za nieudaną i jałową. Znalazła się w cieniu stanu wojennego i późniejszych restrykcji oraz represji.

Całość została podzielona nie tylko według kryterium chronologicznego, lecz także tematycznego. Niebanalna, skomplikowana kompozycja książki odpowiada różnorodności poruszanej problematyki. Profesor Urbanowski uwzględnił oprócz utworów, reprezentujących opór, publikacje autorstwa zwolenników władzy generała Wojciecha Jaruzelskiego, na przykład powieść Romana Bratnego. Opór lokował się w wydawnictwach podziemnych, emigracyjnych, a rzadziej, aluzyjnie wyrażał się nawet w oficjalnych, krajowych oficynach wydawniczych lub czasopiśmie. Poszczególne rozdziały zatytułowane zostały często metaforycznie, cytatami z literatury.

„Czas był niezwykle bolesny”, „Prawdziwy pogrom kultury polskiej”, „Jeden w ukryciu, drugi na emigracji”, „wokół trzeciego przechadza się strażnik obozu internowanych”, „Nawet nieboszczykom nie przepuszczono”, „Masa pseu-



donimów”, „Zamknięty w Polsce” – oto garść metaforycznych tytułów podrzędnych syntez krótkiej, ale ważkiej części współczesnej epoki historycznoliterackiej. Coś, co było oczywistością w latach sześćdziesiątych – pod-

kreślanie zakresu, polskiego zakresu badań – podane zostało zwłaszcza w ostatnim czterdziestolecu – celowemu zacieraniu. Modniejsze deklarują, że nie zezwolą na polonocentryzm.

Jak to się stało, że za życia jednego pokolenia literatura polska z potęgi: Miłosza, Herberta, papieża – dramaturga i poety stała się ofiarą wulgarnej banalizacji, a w konsekwencji marginalizacji? Mimo wszystko, cokolwiek pisaliby poszczególni krytycy, jakkolwiek hojnie organizowano by pozory życia literackiego, a poważniejsze ośrodki opiniotwórcze stroniłyby od zapraszania do współpracy dobrych pisarzy – nic nie wyjaśnia aż tak spektakularnej klęski.

Wizerunek literatury współczesnej, jej rozpoznawalność, a zwłaszcza znajomość wartościowej twórczości ze szczytu spadły na dno. O dobrą książkę trudno w witrynie księgarni stacjonarnej. Trzeba najpierw wiedzieć (skąd?), czego szukać, a następnie zamówić u wydawcy lub w księgarni wysyłkowej. Ilekroć sty-

kam się z frazą: „nie słyszałem o nim”, „nieznany” – gdy mowa o najlepszych żyjących twórcach – niemal czuję fizyczny ból. Na pewno – gniew.

Ciąg dalszy na str. 32 ►

► Dystrybucja wiedzy o literaturze, decyzje, jak w jej zakresie edukować, nie znalazły się raczej w dobrych rękach. A oddolne, skromne inicjatywy upowszechniania wiedzy łatwo dyskredytować, używając słów: „pokątne”, „samozwańcze” i „domorośle”. Salon triumfuje nad śmietnikiem.

Czytając najnowszą książkę Macieja Urbanowskiego, najwybitniejszego z żyjących polskiego krytyka literackiego po odejściu Tomasza Burka, odnosi się wrażenie porządku. Przypominają się i jak gdyby wchodzi na swoje miejsce formuły krytyczne („czarna dziura lat osiemdziesiątych”) i najważniejsze książki sprzed czterdziestolecia: Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Marka Nowakowskiego, Andrzeja Kijowskiego, Leszka Kołakowskiego i innych. Mimo powiedzenia *Inter arma silent musae* literatura lat stanu wojennego rozwijała się niezłe. Było to zasługą emigracji, ale także niezależnego, formalnie nielegalnego, zatem represjonowanego, tzw. drugiego obiegu wydawniczego. Podówczas, za życia Jana Pawła II, instytucje kościelne były otwarte dla środowisk twórczych.

Przypominają się najlepsze książki tamtych czasów, sylwetki bohaterów formatu ks. Jerzego Popiełuszki, których nie można zamknąć tylko w przeszłości. Omówione zostały kręgi problemów, które poruszano w latach osiemdziesiątych. Literatura małych ojczyzn, tematy żydowskie, Kresy – składały się na relatywnie nowe zagadnienia, przedtem niecenzuralne lub źle widziane. Oddano sprawiedliwość niedocenianym pisarzom, takim jak Kazimierz Braun, Stanisław Bieniasz, Jerzy Gizella. Nie zabrakło

miejsca dla kontrowersyjnej Anny Borskiej, natomiast wciąż brak Stanisława Srokowskiego. Jego powieść *Repatrianci* ukazała się w 1988. <https://encysol.pl/es/encyklopedia/biogramy/18783.Srokowski-Stanislaw.html>

Opublikowano już antologie poezji stanu wojennego. Autor wymienił kilka – z 1982, 1994, 2010, 2014 i 2022 roku. Odnotował też wiele interesujących tomów pojedynczych poetów, m.in. Marka Baterowicza *Z tamtej strony drzewa* (Melbourne 1992). Są obecne dzieła twórców o niekwestionowanym miejscu w historii literatury niejednego okresu, takich jak: Miłosz, Herbert, Białoszewski, Szymborska, Bryll, Ficowski, Filipowicz, Międzyrzecki, Miłobędzka, Nowak i młodsi, jak Lipska, Barańczak, Krynicki, Kornhauser, Maj, Markiewicz, a także najmocniej kojarzonych z kryzysem lat osiemdziesiątych XX wieku, tak różnych, jak: Jacek Bierezin, Jarosław Broda, Lech Dymarski, Jerzy Gizella. Kompendium wiedzy o dziewięciu latach brzemienych w wydarzenia nie tylko intelektualne, artystyczne, literackie – uwzględnia poezję, prozę narracyjną, dramat i szeroko pojętą esesistykę. Literatura – co w różnym stopniu bywa uświadomione, ale pozostaje faktem – to *crème de la crème* życia umysłowego. Dlatego powinna znajdować się w centrum uwagi każdego wykształconego i odpowiedzialnego człowieka. To nie zabawa ani nie sposób na łatwy zarobek dla marnych karierowiczów.

Emblematyczny dla przesilenia schyłku PRL, kiedy już zakazane prawdy można było poruszać, był Weiser Dawidek – jako ktoś, kto więcej wie – to tytułowy bohater słynnej powieści

Pawła Huelle. Anna Kamieńska, Leszek Elektorowicz, Barbara Sadowska, Jan Twardowski, niezapomniany Jan Polkowski – lektura historyczno-literackiej narracji Macieja Urbanowskiego zamienia się w reminiscencje z czasów młodości. Ze względu na drastyczny, niestroniący od wulgaryzmów, język prozy ostatnich kilku dziesięcioleci, nie spodziewajmy się niedzisiejszej delikatności. Zwłaszcza w cytatach razi brutalność obrazowania i metaforyki, na przykład „Kontrewolucyjna szopka pod batutą klechów”, „Sztubaków banda cały kraj we krwi chce utopić” lub „Gówniarze, faszyści i szczeniaki”. Mimo to z więzień, oporu, codziennego strachu, wyłaniają się wysublimowane doświadczenia Boga, Europy, przemiany epoki.

Omawiane opracowanie zachowuje niezwykłą lojalność wobec dokonanych poprzedników. Opinie krytyków, także tych, z którymi autor raczej by się nie zgodził, są jednak przytaczane. Podobnie dobór uwzględnionych utworów w żaden sposób nie ogranicza się do nazwisk, które spotyka się na łamach dwumiesięcznika „Arcana”, choć badacz należy do ich kolegium redakcyjnego. Recenzenci uznali tę cechę ujęcia tematu za jej zaletę, chwalili obiektywizm i bezstronność.

Książka nie jest przeznaczona do sprzedaży. Można ją natomiast za darmo pobrać w postaci elektronicznej ze strony (www) Instytutu Dziedzictwa Solidarności.

Maciej Urbanowski, *Literatura stanu wojennego 1981-1989*, Instytut Dziedzictwa Solidarności, Gdańsk 2025.

Recenzja

Według Serca Twego



TOMASZ
BIAŁASZCZYK

■ U początku Wielkiego Postu 2026 do polskich kin trafił obraz pod tytułem „Najświętsze Serce”. Jest to fabularyzowany dokument o ponownym odczytaniu cudu, który wydarzył się ponad 350 lat temu. Wówczas podczas adoracji Najświętszego Sakramentu francuska mniszka z zakonu Wizytek doświadczyła wielu spotkań z Jezusem Chrystusem i Jego Gorejącym Sercem.

Kontekst historyczny objawień w Paray-le-Monial

Św. Małgorzata Maria Alacoque (1647–1690), wizytka z burgundzkiego miasteczka Paray-le-Monial, jest jed-

ną z najbardziej znanych mistyczek Kościoła katolickiego. Między rokiem 1673 a 1675 przeżyła serię objawień, które – po latach weryfikacji – zostały oficjalnie uznane przez Kościół.

Najważniejsze z nich to:

1. Pierwsze objawienie – grudzień 1673 r.

Małgorzata doświadcza wizji Chrystusa otaczającego ją miłością. Jezus pokazuje jej swoje Serce „tak bardzo ►



► kochające ludzi”, ale zarazem „tak mało przez nich kochane”. To w tej wizji zapowiada pragnienie ustanowienia święta ku czci Jego Serca.

2. Drugie objawienie – 1674 r.

Mistyczka otrzymuje nakaz częstej adoracji Najświętszego Sakramentu oraz praktykowania wynagradzającej modlitwy. Jezus prosi też o wprowadzenie „Godziny Świętej” – modlitwy w noc poprzedzającą pierwszy piątek miesiąca.

3. Trzecie objawienie – 16 czerwca 1675 r.

Najbardziej znane i przełomowe. Chrystus ukazuje jej swoje **Gorejące Serce otoczone koroną cierniową**, płonące miłością i zranione ludzką obojętnością. Padają słowa o „niewdzięczności ludzi” i żądanie obchodzenia święta **Najświętszego Serca Pana Jezusa** w piątek po oktawie Bożego Ciała.

Początkowo objawienia spotykają się z nieufnością – zarówno ze strony przełożonych klasztoru, jak i teologów. Dopiero dzięki wsparciu jezuitów, zwłaszcza **św. Klaudiusza de la Colombière**, kult zaczyna się rozwijać i przenikać do Kościoła.

Uznanie objawień i rozwój kultu

- 1765 r. – papież Klemens XIII zatwierdza święto Serca Jezusa dla niektórych krajów.
- 1856 r. – Piusa IX rozszerza święto na cały Kościół.
- 1920 r. – Małgorzata Maria Alacoque zostaje kanonizowana przez Benedykta XV.

Od tego czasu ikona Serca Jezusowego stała się jednym z najbardziej rozpoznawalnych wizerunków chrześcijaństwa.

Współczesność i odnowienie kultu

Po latach – na progu III tysiąclecia – we Francji, w tym samym miejscu, młoda wspólnota Kościoła modli się, tańczy, adoruje i ewangelizuje. Pół miliona ludzi przyszło do francuskich kin, aby zobaczyć zapis tego odrodzenia duchowego.

Początek czasu nawrócenia jest dobrym momentem, aby samemu przekonać się o tym fenomenie. Liczne świadectwa młodych, małżonków, zakonnic, zakonników i kapłanów układają się w opowieść o ludzkiej potrzebie doświadczenia Bożej miłości.

Współcześnie obrazy przedstawiające Jezusa z **Gorejącym Sercem otoczonym cierniami** obecne są w niezli-

czonych świątyniach i domach. To najbardziej rozpoznawalny znak objawień z Paray-le-Monial.

Francja – kraj mocno dotknięty sekularyzacją, cywilizacyjnym wychłodzeniem i napływem wyznawców innych religii – staje się jednocześnie źródłem odnowy kultu, który dziś dynamicznie rozwija się także w obu Amerykach i wielu innych regionach świata.

Kult Najświętszego Serca w Polsce

Objawienia Małgorzaty Marii Alacoque szybko dotarły również do Polski. Dowody tego to między innymi:

- powszechne obrazy Serca Jezusa w domach i kościołach,

- praktyka **pierwszych piątków miesiąca**,

- liczne wspólnoty, bractwa i nabożeństwa ku czci Serca Jezusowego,

- obecność siostr wizytek, które krzewią ten kult i strzegą jego tradycji.

Według statystyk Polska posiada tylko **jedną świątynię dedykowaną św. Małgorzacie Marii Alacoque**, mieszczącą się w Warszawie, co czyni ją unikatowym miejscem odniesienia dla czciocieli jej duchowości.

Za pośrednictwem firmy Rafael obraz trafił do oferty wielu kin. Dystrybutor reżyserskiego dzieła Sabriny i Stevena Gunnella niestety nie zadbał o przetłumaczenie części napisów. Tak przynajmniej było na obejrzanej przeze mnie kopii.



Po siedmiu latach starań jest zgoda



DR MICHAŁ SIEKIERKA
Instytut Pamięci Narodowej
Oddziałowe Biuro Badań Historycznych
we Wrocławiu (PIN OBBH Wrocław)

Ukraina zatwierdza prace poszukiwawcze IPN w **Hucie Pieniackiej**



Setki spalonych wsi. Historia, która nie przebiła się do świadomości

W latach II wojny światowej na podbitych przez III Rzeszę terytoriach doszło do pacyfikacji setek wsi i miasteczek. Powody, dla których okupant, czy kolaborujące z nim grupy dokonywały owych ekspedycji były różne: demonstracja siły, kara za „przewinienia”, odwet, chęć fizycznej eliminacji danej zbiorowości lub jej części, obławy na ukrywających się partyzantów na danym obszarze. Historie niektórych z nich są dobrze znane. Francuskie Oradour-sur-Glane i czeskie Lidice, to dwie miejscowości, które stały się symbolami okrucieństwa wobec niewinnej ludności cywilnej oraz punktami odniesienia dla dzieł kultury, podejmujących tematykę bestialstwa konfliktów zbrojnych. Przypominają o nich różnorodne upamiętnienia czy nazwy ulic.

W Polsce Sejm Rzeczypospolitej 29 września 2017 roku ustanowił 12 lipca Dniem Walki i Męczeństwa Wsi Polskiej. Jest to symboliczna data, związana z pacyfikacją Michniowa, w którym w 1999 powstało muzeum pamięci. Jednakże do dnia dzisiejszego najmniej uwagi poświęca się pacyfikacjom miejscowości położonych na byłych Kresach Południowo-Wschodnich. Pamięć ta pozostaje w zasadzie nieobecna w powszechnej świadomości, zarówno w skali międzynarodowej, jak i krajowej. Nie mówi się o nich w mediach, audycjach radiowych ani nie poświęca się im głośnych publikacji o szerokich zasięgach. A to właśnie na Kresach dokonywano ogromnej liczby napadów na bezbronnych cywili organizowanych zarówno przez sowieńców, Niemców, jak i ukraińskich nacjonalistów. Do jednych z takich pacyfikacji doszło 28 lutego 1944 roku w miejscowości Huta Pieniacka.

Wieś na uboczu historii. Do czasu

Przed pacyfikacją Huta Pieniacka (nazwa miejscowości z 1875 pochodziła od huty szkła) była jedną z większych polskich miejscowości na tym obszarze. Znajdowała się w południowo-zachodniej części powiatu brodzkiego, przy północno-wschodniej granicy powiatu złoczowskiego. Najbliższymi większymi miastami były Brody i Złoczów. Aby dotrzeć do drogi bitej, należało przebyć około 10 km w każdą stronę drogą gruntową, która w zimie i porach deszczowych była nieprzejezdna dla furmanek.

Huta Pieniacka była praktycznie samowystarczalna, mieszkańcy trudnili się ciesielstwem, kowalstwem i bednarstwem. Na polach uprawiano ziemniaki, żyto, jęczmień, owies, grykę, proso, pszenicę, konopie i len. Hodowano bydło, trzodę chlewną oraz drób. ▶



► Przetwarzanie surowców rolnych odbywało się na miejscu lub w okolicznych wsiach. Miejscowość została założona na planie okręgu, znajdowały się w niej wąwóz oraz niewielkie wzniesienie, na którym w 1928 roku wybudowano kościół. Wcześniej wierni modlili się w drewnianej kaplicy.

W 1939 roku, według miejscowego spisu we wsi znajdowały się 173 gospodarstwa, a na stałe mieszkało tu 760 osób. Wielu mieszkańców wyjeżdżało sezonowo lub na dłużej za pracą – w okresie międzywojennym było to zjawisko bardzo częste. Działała czteroklasowa szkoła powszechna. Była też świetlica, organizowano potańcówki, a mieszkańcy mieli dostęp do punktów czytelniczych. Tuż za kościołem znajdowało się boisko, ważne miejsce spotkań młodzieży. Choć wciąż przeważały drewniane domy, coraz częściej pojawiały się budynki z elementami murywanymi. Był to znak rozwoju i rosnących aspiracji mieszkańców.

Najpierw strzały, potem ogień

W drugiej połowie 1943 i na początku 1944 roku, w okresie nasilenia napaści nacjonalistów ukraińskich na polskie wsie kresowe w Małopolsce Wschodniej, Polacy, ze względów bezpieczeństwa grupowali się w większych miejscowościach – do Huty Pieniackiej przenieśli się ludność z okolicznych wiosek. Utworzono oddział samoobrony. W tym czasie w miejscowości ulokowali się sowieccy partyzanci, którzy korzystali z szeroko rozumianej pomocy mieszkańców w zamian za broń. Dowodził nimi Dmitrij Miedwediew, pseudonim „Borys Krukotikow”. Choć mieszkańcy mieli za sobą doświadczenie sowieckiej okupacji z lat 1939-1941, w obliczu śmiertelnego zagrożenia szukali jakiegokolwiek pomocy.

Miejscowe struktury UPA nie dysponowały siłami pozwalającymi na samodzielne przeprowadzenie ataku na wieś. Uderzenia dokonali Ukraińcy pełniący służbę w formacjach podporząd-



Małgorzata Gośniowska-Kola prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka



kowanych III Rzeszy, natomiast decyzja o likwidacji miejscowości podjęta administracją niemiecką. Bezpośrednim pretekstem stała się obecność w Hucie Pieniackiej oddziału sowieckich partyzantów. 23 lutego 1944 roku doszło do potyczki zbrojnej między członkami polskiej samoobrony a próbującym wejść do wsi zwiadem 1 batalionu 4 pułku policyjnego sformowanego z Ukraińców, ochotników do dywizji SS „Galizien”.

Członkowie samoobrony podjęli walkę w przekonaniu, iż napastnikami są nacjonalści ukraińscy przebrani w niemieckie mundury. Sowietci opuścili Hute Pieniacką stanowiącą zaplecze dla jej działalności dywersyjnej, aby ich obecność nie doprowadziła do zniszczenia miejscowości. Decyzja taka była poddyktowana sytuacją, jaka miała miejsce w Majdanie Pieniackim, gdzie pododdział pułku policyjnego należącego do dywizji SS „Galizien” po wkroczeniu do wsi przesłuchał jej mieszkańców, lecz podejrzanych i zatrzymanych w związku z działalnością partyzantów mężczyzn po przeprowadzonym dochodzeniu zwolniono z aresztów.

Ten scenariusz nie powtórzył się jednak w Hucie Pieniackiej. W nocy z 27 na 28 lutego 1944 roku do Huty Pieniackiej przybył kurier Inspektoratu AK w Złoczowie, który przekazał, że w kierunku wsi podążają pododdziały Wehrmachtu. Na polecenie Inspektoratu schowano broń, aby nie dawać pretekstu do otwartego konfliktu. W domach przygotowano kryjówki dla cywili. We wczesnych godzinach porannych (około szóstej rano) 28 lutego 1944 roku, Huta Pieniacka, została otoczona przez kilkusetosobowy oddział wojska (w relacjach wymieniana jest liczba 500-600 żołnierzy). Żołnierze byli ubrani w białe kombinezony maskujące i porozumiewali się w języku

ukraińskim, natomiast dowódcy posługiwali się językiem niemieckim. Jak wynika z relacji świadków, żołnierzom towarzyszyli nacjonalści ukraińscy.

Żołnierze otoczyli wieś szczelnym kordonem, rakiety sygnalizacyjne stanowiły hasła do ataku. Miejscowość została ostrzelana z broni maszynowej i moździerzy. Pierścień oblężniczy szybko się zacisnął a zabudowania znajdujące się na skraju wsi znalazły się w ogniu. Do uciekających z podpalonych domostw strzelano bez ostrzeżenia. Po opanowaniu wsi, umieszczono większości jej mieszkańców w kościele rzymskokatolickim, gdzie byli poddani brutalnym przesłuchaniom. Następnie podzielono ich na grupy po kilkanaście osób. Wyprowadzano ich ze świątyni do domów i zagród, pod które podkładano ogień i obrzucano je granatami.

Tylko nieliczni zdołali zbiec. Plądrowanie i palenie wsi miało miejsce do godziny siedemnastej, wtedy to napastnicy odjechali zabierając ze sobą skradzione mienie. Z pożaru ocalał jedynie budynek szkolny oraz kościół. Miejscowość przestała istnieć. W latach 60. XX wieku niszczący kościół został rozebrany. Tam, gdzie kiedyś tętniło życie, dziś rozciąga się pole. Dopiero 21 października 2005 roku, dzięki staraniom Stowarzyszenia Huta Pieniacka, zrzeszającego ocalałych z pogromu, udało się odsłonić i poświęcić pomnik pamięci, który stanął na miejscu kościoła na niewielkim wzniesieniu.

Odnaleźć imiona wśród popiołów i zgliszcz

19 lutego 2026 roku prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka pani Małgorzata

Ciąg dalszy na str. 36 ►

► Gośniowska-Kola potwierdziła, że strona ukraińska ostatecznie zatwierdziła program prac poszukiwawczych na terenie dawnej wsi. Decyzja ta otwiera drogę do badań terenowych, na które rodziny ofiar czekają od lat. To krok potrzebny, ale dramatycznie spóźniony.

Świadkowie, którzy mogli szczegółowo opisać przebieg pacyfikacji oraz losy poszczególnych rodzin, w ogromnej większości już nie żyją. Istniejące relacje ocalałych udało się zebrać głównie dzięki prywatnym inicjatywom oraz środowiskom kresowym i kombatanckim, a nie w wyniku systemowych działań państwa. W Hucie Pieniackiej zginęło ponad tysiąc osób. Do dziś nie ma pełnej listy zamordowanych. Jedno pozostaje pewne: było to ludobójstwo.

Część mieszkańców ginęła od kul, innych spędzano do stodół i budynków

gospodarczych, które następnie podpalamo. W ten sposób mordowano wszystkich bez względu na wiek i płeć. W dniu 28 lutego 1944 roku we wsi przebywali nie tylko rodowici mieszkańcy, ale i osoby z okolicznych miejscowości. Na jej terenie ukrywani byli liczni Żydzi, o czym stanowią relacje z Żydowskiego Instytutu Historycznego.

Nie o zemstę, lecz o pamięć i prawdę wołają ofiary.

Rodziny ofiar oraz całe społeczeństwa mają prawo do poznania okoliczności popełnionych zbrodni, ustalenia tożsamości sprawców oraz losu osób zaginionych. Ekshumacje stanowią często jedyne narzędzie pozwalające na ustalenie faktów w sposób obiektywny i weryfikowalny. Są niezbędne dla realizacji

zasady odpowiedzialności karnej sprawców. Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, prawo międzynarodowe humanitarne oraz statut Międzynarodowego Trybunału Karnego nakładają na państwa obowiązek ścigania zbrodni wojennych i zbrodni przeciwko ludzkości. A taką właśnie zbrodnią była pacyfikacja Huty Pieniackiej popełniona przez 4. pułk policyjny wchodzący w skład Waffen SS „Galizien”.

Ekshumacje ofiar ludobójstwa i zbrodni wojennych nie są działaniem opcjonalnym ani politycznym, lecz wynikają z norm prawa międzynarodowego, których celem jest ochrona godności ludzkiej, zapewnienie sprawiedliwości oraz zachowanie pamięci o ofiarach. Prawda historyczna oparta na dowodach materialnych jest jednym z fundamentów pojednania i trwałego pokoju.

Z głębokim bólem i smutkiem zawiadamiamy, że 23 lutego 2026 roku, w wieku 85 lat, odszedł od nas

śp. Stanisław Połoniewicz

wybitny patriota, człowiek czynu i odwagi.

Urodzony w 1941 roku w Brześciu nad Bugiem. W latach 1979-1989 oddany działacz opozycyjny. Już w czasie Marca 1968 roku niósł pomoc protestującym studentom Politechniki Wrocławskiej, dostarczając żywność i organizując zbiórki pieniędzy. Od 1979 roku współpracował z Kornelem Morawieckim przy kolportażu „Biuletynu Dolnośląskiego”. Wspierał redakcję „Z Dnia Na Dzień”, zapewniając papier i rozpowszechniając pismo, a pod koniec lat 70. kolportował także ulotki ROPCiO.

Po wprowadzeniu stanu wojennego działał w podziemnym RKS Dolny Śląsk oraz współtworzył struktury „Solidarności” w Instytucie Meteorologii i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. W czerwcu 1982 roku wstąpił do Solidarności Walczącej, gdzie odpowiadał za ochronę spotkań i narad. W latach 1979-1989 był niestrudzonym kolporterem prasy podziemnej, gotowy do czynnej obrony Kornela Morawieckiego z bronią w rękę.

Jeden z założycieli Bractwa Kurkowego Miasta Wrocławia. W środowisku strzeleckim zapisał się jako wieloletni opiekun strzelnicy na Stadionie Olimpijskim oraz wybitny strzelec – wielokrotny zwycięzca licznych zawodów sportowych. Członek Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni i Barwy.

Za działalność na rzecz wolnej Polski został odznaczony m.in. Krzyżem Wolności i Solidarności oraz Krzyżem Solidarności Walczącej. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek wierny Polsce, odważny i bezkompromisowy w służbie prawdzie i wolności.

Wieczny odpoczynek racz Mu dać, Panie.



Instytut Kornela Morawieckiego

Prosimy o wsparcie: na cele statutowe. **Nr konta:** 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073